## SONCZHONDZKIE KASZTANY

W kilku rejonach prowincji południowego Phenianu rośnie gatunek kasztanów o niezwykłych własnościach leczniczych. Ich owoce zawierają do 60 procent krochmalu, do 20 procent cukru, 12 procent białek, tłuszcz, witaminy i mikroelementy. Wyrabia się z nich mączkę dla niemowląt, dżemy oraz inne produkty.

Fot. **archiwum**

## MISS DYNIA

**(PAP).** Zwycięzcą dorocznego światowego konkursu na wyhodowanie największej dyni został emerytowany nauczyciel z Kanady Keith Chapel. Dynia ta waży 285 kg i jest od tej pory uznana za największą dynię świata.

## *Italia '90: za trzy dni mecz ze Szwecją*

# SPOJRZENIE OBIEKTYWNYM OKIEM

**Ze Szwedami graliśmy 16 razy. Najczęściej były to pojedynki towarzyskie. Odnieśliśmy 7 zwycięstw, sześciokrotnie opuszczaliśmy boisko pokonani, w trzech meczach odnotowano wynik remisowy. Nasi napastnicy zdobyli 31 goli, szwedzcy — 34. W niedzielę powyższy bilans przestanie być aktualny. Ale ten mecz ma wyjątkowe znaczenie...**

Fot. **archiwum**

O eliminacjach do XIV Mistrzostw Świata w Piłce Nożnej czytajcie na str. 7

Świat to świątynia pełna tajemnic. Czytajcie o nich na stronach 4–5

CZWARTEK
ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW
Nr 53 4 V 1989 r. Cena 45 zł

## PAŁACOWY BOA

**(PAP).** Ten dzień jeden z członków ochrony pałacu prezydenckiego w stolicy Nigru zapamięta długo. Kiedy pełnił on wartę w czasie mglistej pogody, zauważył z przerażeniem pełznącego w jego stronę potwora, nieokreślonego kształtu. Wystrzelił i okazało się, że zabił potężnego boa 5-metrowej długości. Ogromny wąż upolował na brzegu rzeki kozę i taszczył ją na śniadanko, które zamierzał spożyć w... pałacu. Tam bowiem posiadał nielegalne oczywiście legowisko, o czym ani prezydent, ani służba pałacowa, ani straż nie mieli najmniejszego pojęcia.

Eksperci ustalili, że boa dusiciel był pałacowym mieszkańcem co najmniej kilka lat!

## PAJĄK GIGANT

**(PAP).** Pająki jak się okazuje dorastać mogą do niesamowitych rozmiarów. Na jednej z plantacji w Argentynie, w regionie Puero Iguaza, złowiono pająka o wadze 4 kg i długości 40 centymetrów. Wyobraźcie sobie takie „coś" w pokoju na ścianie...

## Mierzą dziury w... serze

Sery szwajcarskie słyną ze swoich zalet na całym świecie. Ale oto eksperci doszli do wniosku, że owa doskonałość pogorszyła się, a pod znakiem nieomylnym jakości są coraz mniejsze dziury w serze. Do tej pory wszystkie żółte sery były kontrolowane przez smakowych degustatorów. Oczywiście nie mam na myśli naszych serów, którym bardzo daleko do światowego poziomu.

Teraz zadecydowano, że oprócz degustacji smakowej każda partia poddawana będzie sprawdzianowi metrologów, którzy zmierzą, czy dziury nie odbiegają od normy.

Fot. **archiwum**

## Promieniowanie słoneczne groźne dla oczu

**(PAP).** Oftalmolog z Uniwersytetu Hopkinsa, prof. Hugh Taylor, twierdzi po przeprowadzeniu badań, że „największym zagrożeniem dla wzroku jest nadmiar promieni ultrafioletowych, jakie nieostrożni urlopowicze wchłaniają co roku nie używając okularów słonecznych". Prowadzi to zdaniem naukowca do stanów katarakotowych.

Zaleca się więc stosowanie w miesiącach letnich odpowiednich szkieł barwionych w taki sposób, by pochłaniały one promienie ultrafioletowe w 100 procentach. Dotyczy to zwłaszcza chętnie opalających twarz!

## OCHRONA PRZED ALERGIĄ

Wielu z nas, kiedy nadchodzi czas kwitnienia traw, zaczyna kichać, drapać się, oczy łzawią... Nieomylny to znak, że jesteśmy uczuleniowcami, że naszym wrogiem numer jeden jest „czyste" powietrze. Czyste, ale nie dla nas. Alergia może spowodować niezwykle trudną do wyleczenia astmę. Brytyjczyk, Richard H. Hinchliffe, (fot. z lewej) sam będący alergikiem, skonstruował hełm ochronny połączony przewodem gumowym z filtrem. Zaopatrzył w te aparaty swoją rodzinę i przyjaciół. Teraz może spacerować wśród kwitnących pól i lasów, przezroczysta kopuła hełmu pozwala na podziwianie przyrody. **(wm)**

Fot. **archiwum**

## NIEPROSZONY GOŚĆ

**(PAP).** Pewien myśliwy z okolic Chabarowska po powrocie do domu z polowania zauważył, że zamki u drzwi są uszkodzone. Włamywaczem okazał się... niedźwiedź, który, co myśliwy zauważył przez okno, smacznie spał na jego łóżku. Wypłoszony miś uciekł z rykiem. Natomiast gospodarz musiał uzupełnić zapasy, ponieważ nieproszony gość wyżarł wszystko, co się nadawało do jedzenia. Zapewne dlatego zapadł w taki mocny sen.

## PRĄD Z DACHÓWKI

Inżynier Bernd Melchior z Remscheid (RFN) skonstruował przed kilku laty dachówkę będącą zarazem kolektorem słonecznym. Pokryty takimi dachówkami dom stanowi zarazem małą elektrownię wytwarzającą prąd z energii słonecznej. Dachówki produkuje się w normalizowanym formacie z przeznaczeniem dla pozbawionych energii elektrycznej lekarzy i dentystów pracujących w ciepłych krajach Trzeciego Świata. Pierwsze pokryte takimi dachówkami domy wybudowano przed trzema laty w Tanzanii. Jak dotąd spisują się one nienagannie, dając niewielkie wprawdzie, ale wystarczające źródło prądu dla oddalonych od większych skupisk ludzkich lekarzy i stomatologów.

# Tęsknota

Od dziecka związana jestem z harcerstwem. Już jako maluch uczestniczyłam w biwakach, ogniskach i różnego rodzaju imprezach organizowanych przez drużynę harcerską działającą w naszym wiejskim środowisku. Bardzo podobało mi się to harcerskie życie, chciałam jak najszybciej dorosnąć, aby pracować i bawić się tak jak oni. Dorosłam. I cóż z tego, że mogę już być harcerką, skoro praktycznie nie mam możliwości poznania i zasmakowania harcerstwa prawdziwego.

Dlaczego? Drużyna, do której należę, to grupka osób, która w harcerstwie znalazła się raczej przypadkowo. Tak po prostu: „Zapisujesz się (!) do harcerstwa? To i ja też się zapiszę."

Najlepszym dowodem na tę przypadkowość jest nasz zeszłoroczny biwak. Uważam, że mógł być wspaniały. Naprawdę! Drużynowa stawała na głowie, żeby nas rozbawić. Niestety, niektórzy bawić się nie umieją. A może nie chcą? Była wtedy taka piękna słoneczna pogoda, ale nawet i to nie wyciągnęło harcerzy z namiotów. Były ogniska, wycieczka, gry terenowe. I wszystko na nic. Nawet śpiewać nie miał kto. Próbowałam nadrobić te braki, ale niestety mój głos nie wytrzymał do końca. Ostatniego dnia naszego przymierającego biwaku zdołałam jedynie powitać moich harcerzy bełkotem „czu... u... u...", ale skończyć już nie mogłam. Gardło wysiadło na dobre. Może i to także przyczyniło się, że trzeciego dnia biwakowania już przed południem wyruszyliśmy w powrotną drogę. A przecież nikt nas nie gonił... Ale cóż, skoro wszyscy myśleli i mówili o domu, nawet ja nie mogłam im przerwać, bo jak...

Ten biwak to tylko cząstka obrazująca brak zapału do działania harcerzy z mojej drużyny. Im niepotrzebne są ogniska, wycieczki, zbiórki, ich to przecież zupełnie nie pociąga. Gdyby tak dyskoteka, jakieś spotkanie towarzyskie, na które można by się było ubrać w nowy, drogi ciuch. Tak! To by im odpowiadało, a jakże! Ale pionierki, mundur, wytarte spodnie?

Czy tak jest wszędzie?!

Duże oczekiwania wiązałam z obozami harcerskimi. Jednak i na nich się zawiodłam. Obozy, w których uczestniczyłam, przypominały raczej kolonię letnią, codziennym hasłem mającym największe powodzenie było „lb" (leżenie bykiem). Kadra zaś nie przywiązywała żadnej wagi do 10 punktu prawa harcerskiego. Nie wiem, czy dlatego że jest to punkt ostatni, a zatem najmniej istotny? Jedyną rozrywką dla tych tzw. harcerzy z petem w ustach były alarmy nocne, bo już na ogniskach większa część uczestników... spała. Czy na takim obozie można było poznać prawdziwe życie harcerskie?!

Myślę, że kiedyś uda mi się jednak znaleźć wśród harcerzy bez „tak zwanych"...

**Monika**

# „Przepraszam, czy mógłby pan podpisać?"

Wymarzony wyjazd z „Czizem" — teatrem z mojej szkoły — do teatralnej Warszawy. Wrażenia, które wraz z upływem czasu zlewają się w jedną barwną plamę. A potem to sakramentalne pytanie „jak było?". Jak opowiedzieć w ciągu kilku minut tych siedem wspaniałych dni? Od czego zacząć? Od tego, że zwiedziliśmy ileś tam wystaw i muzeów? Że codziennie chodziliśmy do teatru? Że w ostatni dzień karnawału tańczyliśmy walca na Placu Zamkowym? Że...

Zimno, przenikliwe zimno. Mróz niby nieduży, minus trzy chyba, ale wystarczający, by zamarznąć na kość w „teatralnych" szpilkach. Bo stoimy w przedsionku Teatru Polskiego i czekamy. Podobno jeszcze nie wyszli. Dziesięć minut, piętnaście, dwadzieścia... Może wybrali boczne wyjście i dlatego ich nie zauważyliśmy? Czekamy dalej. Nagle słychać kroki w korytarzu. Czyżby?

W drzwiach staje wąsaty facet.

— *A wy...*

— *A my czekamy na panią Seniuk i...*

— *Wszyscy?!* — ogarnia wzrokiem naszą siódemkę.

— *Tak, bo my razem...*

— *Proszę, niech jedno wejdzie.*

Idzie Anka z przygotowanymi wcześniej programami. Po paru minutach wraca.

— *Mieli próbę świateł, ale podpisali! I Seniuk i Łapicki! Pytali, nasz teatr, zdziwili się, że graliśmy „Bal w operze" i... macie!*

Mamy też podpisy Łucji Żarneckiej, Wiesława Gołasa, Damiana Damięckiego. Podpisali się nam po „Żywocie Józefa". Pamiętam...

Zaraz po spektaklu biegiem do szatni: kurtki, płaszcze, rozpaczliwe szukanie długopisu i biegiem na parking przed teatrem. Aktorzy wychodzili bardzo szybko.

*„Przepraszam, czy mógłby pan podpisać? Bardzo nam się spektakl podobał i..."* — któreś z nas podsuwało aktorowi stosik programów, a drugie wyciągało mu spod ręki już podpisane egzemplarze i pędziło dalej. *„Przepraszam, czy..."* W ciągu dwudziestu minut złapaliśmy po osiem podpisów.

Pani Seniuk, kiedy Anka podeszła do niej z uśmiechem starej znajomej, westchnęła cichutko:

— *„Och, to wy? Wy tak zawsze?"*

— *Nie, tylko wtedy, kiedy się nam coś podoba!*

Później był „Kubuś Fatalista" Zapasiewicza. To było fantastyczne! Siedzieliśmy przez cały pierwszy akt jak zaklęci. Niestety, tylko przez pierwszy, bo po przerwie pędziliśmy do radia, do Marka Niedźwieckiego na listę przebojów. Tym razem autografy mieli łapać studenci z naszego zimowiska. Zostawiliśmy im programy i tylko trzymaliśmy kciuki, żeby się udało. Zdobyli wszystkie z wyjątkiem pana Gajewskiego, który spieszył się na pociąg. Te podpisy są chyba najładniejsze, najbardziej czytelne. Za to my czuliśmy się nie najładniej: było nam głupio, że wychodząc zostawiliśmy cały pierwszy rząd pusty. Ale czy można było zrezygnować ze spotkania oko w oko z „Niedźwiedziem"?! Nic, pojedziemy jeszcze raz!

Zdarzyło się, że i nas ktoś najzwyczajniej spławił. Ktoś nawet bardzo znany. Czekaliśmy na niego przed Dramatycznym czterdzieści minut. Kiedy wyszedł, na nasze pytanie, czy podpiszę, burknął tylko, że jest zmęczony. Później dowiedzieliśmy się, że ten pan ma po prostu taki zwyczaj. Ale wcale nas to nie zniechęciło. Bo z tym zbieraniem autografów jest jak w sporcie: czasem się nie udaje.

No i tak to było w Warszawie.

**Ilona Iłowiecka**
**korespondentka HSI „ŚM" Szczecin**

# „Bądź kuty na cztery nogi..."

Gdański Klub Piosenki „Stajnia" powstał 19 grudnia 1981 roku. Mieści się w kilku ciekawie urządzonych pomieszczeniach Domu Harcerza, w których panuje nieprzytomny bałagan, nikogo jednak nie rażący. Ściany poobwieszane są różnymi nietypowymi, nie spotykanymi na co dzień instrumentami, wykonanymi własnoręcznie przez druha Andrzeja Starca (założyciela Klubu) i innych członków „Stajni". Są tam mandoliny z łyżek drewnianych, flety, diabelskie skrzypce i wiele innych „dziwadeł".

— *Powstawały z potrzeby, przecież w sklepie muzycznym nic nie można dostać* — mówi druh Andrzej. — *Kiedy zobaczyłem w jakiejś książce nie znany mi instrument, byłem ciekaw, jak się na nim gra i... robiłem go sam, żeby się o tym przekonać.*

— A skąd wzięła się nazwa klubu?

— *Po pierwsze, w dawnym Dworze Miejskim (nasz obecny Dom Harcerza) mieściła się ujeżdżalnia koni, obok niej zaś stajnia. Po drugie — istnieje takie wyrażenie sportowe, określające grupę zawodników, dążących do wspólnego celu, na przykład: Stajnia Formuły Pierwszej (kierowców), a członkowie Klubu także dążą do wspólnego celu — nauczenia się piosenek i następnie przekazywania tej wiedzy innym. Trzecie zaś źródło nazwy to pragnienie druhów, by ich klub był miejscem, gdzie nikt nie czułby się skrępowany, gdzie nie trzeba by było sprzątać i ścierać kurzu: przecież stajnia to nie wyfroterowany salon, odrobina bałaganu i pozawieszana na ścianach uprząż nikomu nie przeszkadzają, a... sprzyjają swobodzie w zachowaniu.*

Przez Klub przewinęło się do tej pory około 100 osób. Obecnie działa w „Stajni" pięć grup: „Fasolki", „Re", Będzie nas więcej", „Piko" i „Wielka przerwa".

Do Klubu może wstąpić w zasadzie każdy, ale wskazane byłoby, by posiadał choćby jaki taki słuch. Z przyjmowaniem nowych członków wiąże się już tradycja. Każdy zgłaszający się ma trzy miesiące na nauczenie się gry na gitarze i flecie prostym. Następnie musi wystąpić na „Rżeniu" (comiesięczne festiwale w Klubie) z przynajmniej dwiema piosenkami. A kiedy wreszcie zostaje dopuszczony do przysięgi, wypowiada ją klęcząc na podkowie, w ręku trzyma płonący ogarek, na głowę ma wciśnięty słomiany kapelusz.

„Bądź kuty na cztery nogi w sprawach piosenki
I niech ci ogarek wiedzy przyświeca na drodze
Do jej popularyzacji."

— *Cały tekst przysięgi oparty jest na symbolach* — objaśnia druh Andrzej. — *Podkowa symbolizuje te cztery kute nogi, płonący ogarek — wiedzę, zaś słomiany kapelusz — skromność i prostotę.*

Kiedyś, dawno temu, „Stajnia" występowała w TV, w „Sobótce". Dla wielu widzów tych dziesięć minut było okazją do nauczenia się jednej ze wspaniałych piosenek druha Starca (wiele z nich śpiewa dziś cała Polska) i do poznania zasad wykonania prostego instrumentu.

Dziś „Sobótki" już nie ma, ale...

— *Występujemy jeszcze publicznie, chociaż rzadko. Można nas usłyszeć na festiwalach i przeglądach piosenki harcerskiej. Poza tym wielu członków różnych stajniowych grup występuje indywidualnie, czasem nawet nic o tym nie wiem. Ale chyba warto ich posłuchać...*

Co roku 19 grudnia Klub hucznie obchodzi swoje urodziny. Druhowie, którzy uważają „Stajnię" za własne wypieszczone dziecko, nie czekają na „ileśtamlecie" z urządzaniem urodzinowego przyjęcia.

**Ula Krawczyk**
**korespondentka HSI „ŚM"**

# REDAKCYJNA POCZTA

## Zacznijmy myśleć

Jest wielu ludzi, którzy sądzą, że nie rozumiemy otoczenia, że nie potrafimy dorosnąć do poważnego życia.

Często jednak nie uwzględnia się tego, że może to świat nas nie rozumie, że to otoczenie nie próbuje nawet obejrzeć się naszymi oczami.

W szkole nauczyciele nie pozwalają na dodatkowe pytania, dyskusje, bo nie czują się pewnie, są w większości niedouczeni. Boją się, że rozmowa może wkroczyć na tematy, o których nie mają pojęcia lub o których nie mogą mówić. A więc w szkole trzeba grzecznie siedzieć, słuchać pani, od czasu do czasu potakiwać głową, uśmiechając się delikatnie.

My naprawdę staramy się poznać i zrozumieć świat wszelkimi dostępnymi nam drogami, a są tylko dwie. Jedna to szkoła, która zatrzymuje właściwie nasz rozwój intelektualny, nie pozwalając nam myśleć. Drugą drogą jest samodzielne forsowanie wszelkich barier, ale jest to droga trudna (pokryta lodem i zasypana śniegiem) i by móc nią kroczyć, trzeba mieć stalowe nerwy oraz cieszyć się nienagannym zdrowiem.

W dzisiejszym świecie wielu młodych ludzi ma do życia nastawienie starego zgorzkniałego człowieka, któremu już wszystko jedno co się z nimi stanie, czy robią z niego balona, czy nie. I nie należy się temu dziwić.

Staliśmy się tacy, bo świat zamknął nas w pewnych sztywnych ramach i uważa, że ma rację. My możemy i musimy to zmienić.

Zrzućmy z siebie maski obojętności. Zjednoczmy się i walczmy z nudą i brakiem zainteresowania. Trzeba tylko rozejrzeć się wkoło i zacząć myśleć. Spróbujcie!

**M.K.**

PS. Napisałam, co czuję. Napiszcie, co o tym sądzicie.

## Brzydzę się kłamstwem, ale...

Chciałabym napisać w sprawie listu Rafała Kowalskiego (nr 6 „ŚM") oraz „Baks" i „Małej" (nr 130/131 „ŚM" z ub.r.).

Rafał twierdzi, że historia opisana w liście tych dziewcząt jest wymyślona. Nie przeczę, nie potwierdzam — po prostu nazwy rzutów judo i innych Walk Wschodu są dla mnie obce.

Brzydzę się kłamstwem, ale takie zdarzenie mogło mieć miejsce. Jeśli nie przeżyły tego „Baks" i „Mała", mogło to się przytrafić wielu innym dziewczynom. Sama byłam w podobnej sytuacji, ale na szczęście kolega wyratował mnie z opresji (szłam sama, a kolega przechodził przypadkiem).

Serdecznie pozdrawiam „Redakcyjną Pocztę", „Świat Młodych" oraz wszystkich czytających moją ulubioną gazetę.

**Aśka**

PS. Jeśli mój list zostanie wydrukowany (a chciałabym bardzo!) proszę zatytułować: „Brzydzę się kłamstwem, ale..."

**OD REDAKCJI: Zatytułowaliśmy Twój list tak, jak sobie życzyłaś, chociaż na ogół wszystkie tytuły listów w „RP" pochodzą od redakcji. Jednak Twoja prośba nasunęła nam pewien pomysł: rzeczywiście nic nie stoi na przeszkodzie, abyście sami proponowali tytuły dla swoich listów. Starajcie się, aby tytuł zawierał syntezę spraw, myśli zawartych w liście. (bs)**

**Przylatujące wiosną skowronki cieszą, ale jeszcze bardziej chyba martwią! To piękna pora roku, ale śpiew skowronków przypomina o chłopskiej powinności rolnika. Ziemia — a ma jej JAN LEOŃCZUK — POETA dziesięć hektarów nie może poczekać; nie da się wiosennych prac odłożyć na później. Ziemi nie wolno zaniedbać, musi rodzić, dawać chleb.**

**— A poza tym — mówi — jestem tu „na celowniku", drugą kadencję sprawuję funkcję sołtysa. Jakby to wyglądało, gdybym spokojnie zasiadł do maszyny do pisania, a perz zaczął-by zarastać pola?**

*Misterium*

*Ojciec*
*na przednówku*
*kładł nasze głowy*
*na ostatni*
*złoty bochen chleba*
*błogosławiąc*
*czas nasycenia*
*teraz przed nocą*
*też wyciąga ręce*
*chcąc je położyć*
*na staczające się słońce*
*z nadzieją*
*by zatrzymać*
*biegnący czas*

(ze zbiorku „Żalnik")

*(...) biegnę do brzegu*
*zanim brzeg okaże się rzeką*
*i coraz dalej od snu*
*coraz głębiej w życie*
*z ciemnej nocy*
*rozwijam cukierek za cukierkiem (...)*

(ze zbiorku „Duszna noc")

# DLA KOGO ŚPIEWAJĄ SKOWRONKI?

Tego ranka, gdy szłam drogą do Łubnik, skowronki zanosiły się śpiewem, a pan Jan wrócił właśnie do zagrody po zasianiu hektara owsem. Kiedy po kilkugodzinnej rozmowie wracałam do Zwierek, by złapać autobus w stronę Białegostoku, pan Jan zabierał się do bronowania. Zanim wyruszył w pole, musiał jeszcze „zarządzić" synkami: Jasiem i Antosiem. To jeszcze kilkuletnie szkraby, ale jak to często bywa na wsi, starszy brat opiekuje się młodszym. Babcia jest chora, mama — nauczycielka polskiego w Technikum Rolniczym w Dojlidach, nie wróciła jeszcze z pracy, widać jakiś kłopot wypadł z autobusem, toteż chłopcy muszą się troszczyć o siebie sami. Ich ojciec wychował się w dużej rodzinie. Starszy o kilkanaście lat brat i cztery siostry — to spora gromadka! Wszyscy się jednak rozpierzchli, a gdy zabrakło ojca — musiał on, Jan, podjąć męską decyzję i wrócił do Łubnik na ojcowiznę.

Dom, w którym mieszka, z zewnątrz wygląda zwyczajnie, spośród innych łubnickich niezbyt okazałych domostw wyróżnia go tabliczka z napisem „sołtys". Za to izba, do której wchodzi się z sieni i gdzie gospodarz podejmuje gości (a czyni to po staropolsku: czym chata bogata), od progu zaświadcza o szerszych niż rolnicze zainteresowaniach właściciela. Po pierwsze: pełno, aż pod sufit, książek i to nie byle jakich! Niejeden bibliofil mógłby ich pozazdrościć. Po drugie: na biurku pod oknem stoi maszyna do pisania „continental" o wdzięcznym, nieco staroświeckim wyglądzie. Po trzecie wreszcie: pokoik ozdabiają ładnie się ze sobą komponując rzeźby, lichtarze, lampy oraz kolekcja kaktusów. Wszystko to sprawia, że wnętrze jest niezwykle przytulne. Wśród staroświeckich „zamczystych" mebli (są spadkiem po kuzynie — księdzu, gdyż w domu Leończuków jako żywo takich mebli w Łubnikach dotąd nie bywało) i książek można zasiąść do pisania wierszy...

Tylko czasu mało! Ziemia, zwłaszcza wiosną, gdy przylecą skowronki, ma tyle wymagań! Inwentarz żywy wykazuje pilne potrzeby przez okrągły rok. Krowy same się nie napoją, nie wydoją, świnki nie przygotują dla siebie pożywienia itd. A szczególnie tej wiosny pan Jan śpieszy się z obsianiem gruntów i innymi pracami, ponieważ z delegacją pisarzy wybiera się do Grodna na całe 5 dni. Interesują go dawne polskie ziemie wschodnie, ludzie, którzy je zamieszkują i ich okrutnie nieraz zawikłane losy.

Łubniki to wieś również na poły białoruska i polska. On jest Polakiem, ale od małego zna język białoruski, tłumaczy więc wiersze białoruskie na język polski, a we własne wplata myśli wyrażone w języku białoruskim.

Raz w tygodniu p. Jan Leończuk bywa w Białymstoku, pracuje naukowo w Instytucie Historii. Interesował się wcześniej folklorystyką, teraz zbiera materiały do historii dziejów odległego o sześć kilometrów od Łubnik Zabłudowa, dawnego miasta powiatowego, które po wymordowaniu ludności żydowskiej przez Niemców, nigdy nie powróciło do stanu sprzed wojny. Pan Jan zamierza odtworzyć kronikę rodzinną. Dotarł już od XIX wieku, rodzina Leończuków tkwi w tym samym miejscu od dawna. W aktach „cholerycznych" też zapisany jest w 1815 roku Leończuk. Archiwalia w Zabłudowie zachowały się aż po wiek XVII. Przywiązany jest do historii, toteż imiona synom dał po dziadku i ojcu. Kiedyś, gdy z maleńkim Antosiem byli z żoną u lekarza (w Łubnikach lekarza nie ma), rejestratorka w przychodni pozwoliła sobie na uwagę tej treści: „Cóż to za idiota okaleczył dziecko takim imieniem"? A czyż miał swojego syna nazwać na przykład Patryk? Albo jakoś inaczej, byle „modnie"? Jego matka też jest po prostu: Józefa.

Dawne czasy Białostocczyzny pamięta mała szkółka w Zwierkach. Chodził do niej i on (urodzony w 1950 roku), choć szkoła pochodzi aż z carskich jeszcze lat! Mała jest i ciasna i uczą się w niej tylko młodsze klasy. Starsi uczniowie muszą iść lub jechać PKS-em do Zabłudowa. Odbywają przymusowe podróże, a tymczasem dwie „tysiąclatki", znacznie bliżej po wioskach ulokowane — niszczeją. Dzieje się tak od momentu, gdy wymyślono zbiorcze szkoły gminne. Chłopów, którzy w czynie społecznym te szkoły zapomniane dziś budowali, niełatwo będzie ponownie na czyny społeczne namówić!

Jako sołtys trzyma ze wsią. Uczestniczy wraz z mieszkańcami Łubnik w akcji nie płacenia podatków. Spraw do załatwienia jest wiele. Na przykład ceny płodów produkowanych przez rolników! Byle butelka wody „z bąbelkami" jest droższa niż mleko! A żywiec? Musi się przecież człowiek kierować rachunkiem ekonomicznym!

Wczoraj, gdy był właśnie w polu, przyjechał jego kolega ze studiów, obecnie mieszkający w Szwecji, w Lund. — Czemu się tak chłopie męczysz? — pyta. Trudna odpowiedź. Kolega przywiózł w prezencie dyktafon. Teraz będzie go mógł zabierać ze sobą w pole lub w drogę do autobusu i jak wiersz się pojawi, czy jakaś myśl, refleksja — utrwali ją na taśmie. A zapisze, gdy będzie miał czas zasiąść do „continentala".

Często zastanawia się, co będzie z jego dziećmi? Jaki los im sądzony, co wybiorą „na życie?" Któryś z chłopców na pewno zostanie na ojcowiźnie. Z własnego doświadczenia wie, że droga dziecka wiejskiego po naukę jest trudniejsza niż młodzieży z miasta. Czy te różnice prędko się zatrą? On na przykład pragnął uczyć się w najlepszym liceum ogólnokształcącym w Białymstoku. Ale nie zdał egzaminu! Rok przesiedział w domu i rozpoczął naukę w Technikum Rolniczym w Dojlidach. W rezultacie dobrze się stało. Potem skończył studia, sporo, bodaj 10 lat spędził w mieście, prowadził zajęcia ze studentami na polonistyce, pisał. Od czterech lat gospodaruje w Łubnikach. Serce ma poety, ale ręce spracowane jak rolnik.

Od niedawna jest sekretarzem oddziału Związku Literatów Polskich w Białymstoku. Oddział powstał niedawno, jest w nim piętnastu Polaków i 5 Białorusinów. Przed domem sołtysa w Łubnikach co jakiś czas pojawia się samochód z Telewizji lub Radia. Tacy goście to dla zapracowanego gospodarza pewien kłopot, ale i radość, przyjemność. Czuje, że jest potrzebny „kimś" — tak myślę.

**— Ale żebym ja miał więcej czasu na czytanie, żebym ja mógł mieć wakacje...** — wzdycha. **— Tylko w niedzielę nie robię nic! Nawet chłop musi mieć coś dla siebie, bo inaczej zapomni, że jest człowiekiem.**

Brzmi to trochę gorzko w ustach autora zbiorków poetyckich, który teraz pracuje nad poematem pt. „Ze snu i jawy".

**Już po powrocie do Warszawy zauważyłam, że zbiorki wierszy Jana Leończuka z Łubnik znajdują się na półkach Instytutu Historii Literatury Polskiej w Uniwersytecie Warszawskim.**

**ANNA GRZYBOWIECKA**
Fot. **Anatol Chomicz**

## Z KENII

Wielbłądy w wielu krajach Afryki i Azji spełniają taką samą rolę jak u nas konie. Te niezwykle odporne na głód i pragnienie zwierzęta mimo rozwoju motoryzacji na całym niemal świecie pozostają ciągle niezastąpionymi „okrętami" pustyni. Nasze foto przedstawia małego poganiacza i jego wielbłądy.

Fot. **CAF**

## MISY ZAMIAST KÓŁ

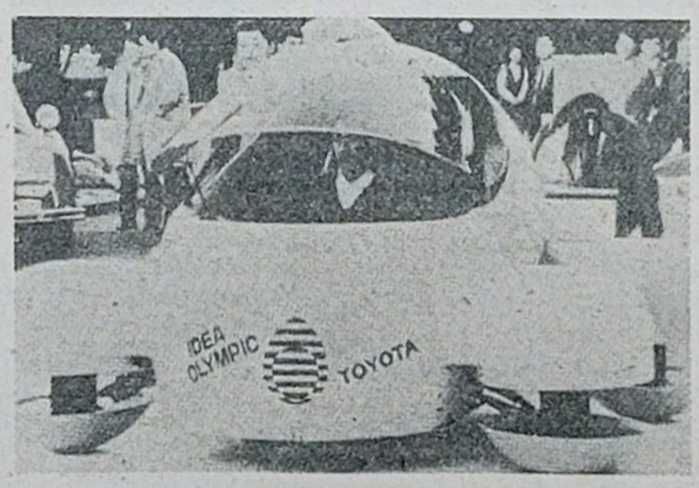


Japońska firma TOYOTA zorganizowała wystawę pojazdów, których autorami są jej pracownicy. Największe zainteresowanie wzbudził eksponat zamiast kół zaopatrzony w obracające się michy. Przez zmianę prędkości obrotów można sterować wozem do przodu, do tyłu i na boki.

Fot. **archiwum**

## SPAWANIE SŁOŃCEM

**(PAP).** Na Krymie, na skalistym brzegu Morza Czarnego uczeni z Akademii Nauk Ukraińskiej SRR zamontowali urządzenie z dwumetrowym zwierciadłem parabolicznym. Temperatura w ognisku zwierciadła wynosi 3400 st. C.

To wystarczy całkowicie, aby stopić lub zespawać każdy metal. Urządzenie to daje także możliwość otrzymywania metali o określonych właściwościach.

## Od Amazonii do Karaibów

W Muzeum Sztuki Jaskiniowej na Kubie zorganizowano, przy współpracy z innymi krajami, wystawę „Od Amazonii do Karaibów". Znajdują się na niej fotokopie rysunków, znaków i kopie malowideł skalnych. Na zdjęciu — fragment wystawy.

Fot. **CAF**

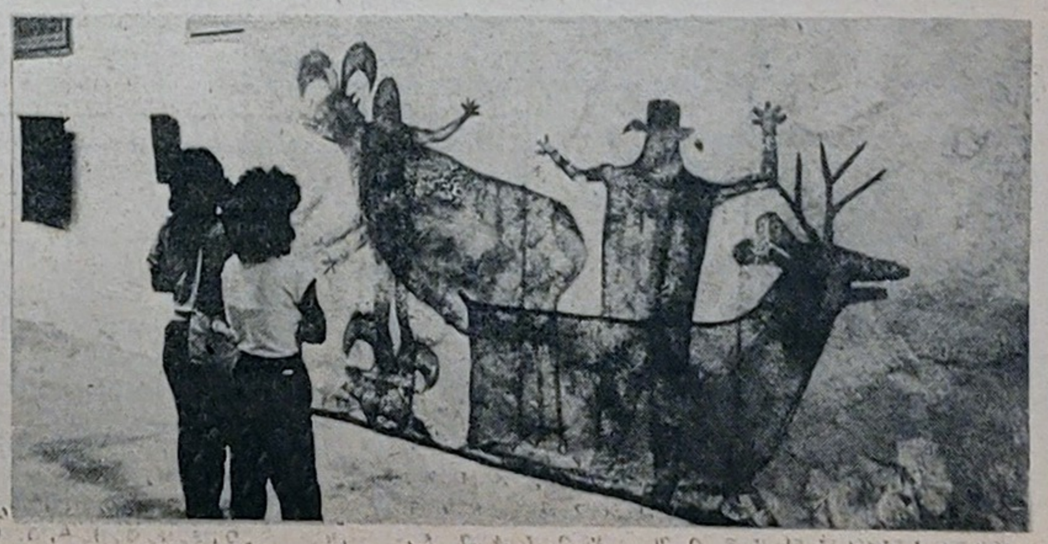

# PRZESZŁOŚĆ PUKA DO NASZYCH DRZWI

Cała ta tajemnicza historia miała swój początek w roku 1886, w jednej z austriackich kopalń węgla kamiennego. Kiedy po odstrzale kolejnego fragmentu ściany węglowej opadł pył i robotnicy wrócili na miejsce pracy, pośród czarnych, pogruchotanych wybuchem brył spostrzegli coś zupełnie niezwykłego. Był to regularny, wyraźnie obrobiony mechanicznie żelazny sześcian. Jego powierzchnia była tak gładka, że można się było w nim przejrzeć jak w lustrze. To zadziwiające znalezisko badane było potem przez wielu uczonych, którzy sugerowali, że jest to najprawdopodobniej pozostałość po jakiejś pradawnej cywilizacji, może nawet pochodzącej spoza naszego Układu Słonecznego.

„Sześcian dr. Gurtla", nazwany tak od nazwiska jednego z jego badaczy, trafił na łamy wielu gazet, a potem książek. Hipoteza o jego pozaziemskim pochodzeniu stawała się coraz bardziej pewna, w miarę jak zajmowali się nim coraz to nowsi autorzy. Samo znalezisko przechowywane było w muzeum w Salzburgu, do czasu gdy... w równie tajemniczy sposób zniknęło! Lub, jak sądzi wielu jego badaczy, zostało wykradzione przez przedstawicieli obcej cywilizacji lękającej się dowodu swej obecności na Ziemi.

Historia zna sporo podobnych, nie wyjaśnionych do końca odkryć. O jednym z nich piszemy zresztą obok. „Sześcian dr. Gurtla" powiększyłby ich liczbę, gdyby nie zainteresowanie nim polskiego fizyka prof. Andrzeja Kajetana Wróblewskiego. Otóż postanowił on sprawdzić pierwsze prasowe doniesienie na ten temat. Nie bez pewnych trudności dotarł na początek do numeru czasopisma „Nature" z 11 listopada 1886 roku i wówczas okazało się, że... Zresztą przeczytajcie sami, co napisano na ten temat wówczas, pod koniec XIX wieku:

*„Na niedawnym posiedzeniu Dolnoreńskiego Towarzystwa Przyrodoznawstwa i Nauk Lekarskich w Bonn dr Gurtl opisał meteoryt kopalny znaleziony w bryle węgla z trzeciorzędu i przechowywany obecnie w muzeum w Salzburgu (...) Meteoryt ten był badany przez różnych specjalistów, którzy przypisywali mu różne pochodzenie (...) Dr Gurtl doszedł jednak po dokładnych badaniach do wniosku, że nie ma żadnych podstaw do utrzymywania, że nastąpiła w tym przypadku jakakolwiek interwencja ludzka (...) Ściany i wcięcie wykazują ślady tak charakterystyczne dla meteorytów żelaznych, że wyklucza to, aby bryła ta mogła być wytworem człowieka. (...) Meteoryt ten przypomina znane meteoryty znalezione w Saint Catherine (Brazylia) i w Braunau w Czechach, ale jest dużo starszy..."*

W ten prosty sposób — który wcześniej nikomu poza prof. Wróblewskim nie przyszedł do głowy — wyjaśniona została kolejna zagadka przeszłości. Cała reszta okazała się zmyśleniem.

Historia cywilizacji naszej planety składa się w dużym stopniu z rozwiązań takich lub podobnych zagadek, zostawionych nam niejako w spadku przez naszych przodków. Wiele z nich udało się nam już rozszyfrować do końca, ale sporo czeka jeszcze na swych odkrywców.

Bywa również i tak, że wiele z tego co uważamy dziś za ostatni krzyk nowoczesności, okazuje się *„dobrze zapomnianym starym"*. A przecież nasza wiedza o czasach przeszłych nie jest jeszcze pełna.

Aleksander Gorbowski, radziecki historyk i popularyzator wydał nawet „Księgę hipotez", w której przedstawia kilka takich zagadek starożytności. Warto więc może zastanowić się wraz z nim, jakie osiągnięcia myśli ludzkiej zaginęły w mroku wieków, co przejęliśmy od naszych przodków, a czego — jak np. alchemii w jej klasycznej postaci — nie warto kontynuować, czy odgrzebywać, ponieważ nie ma ona żadnej naukowej przyszłości.

Niektóre pytania wciąż jeszcze czekają na odpowiedź...

**JERZY DĄBROWSKI**

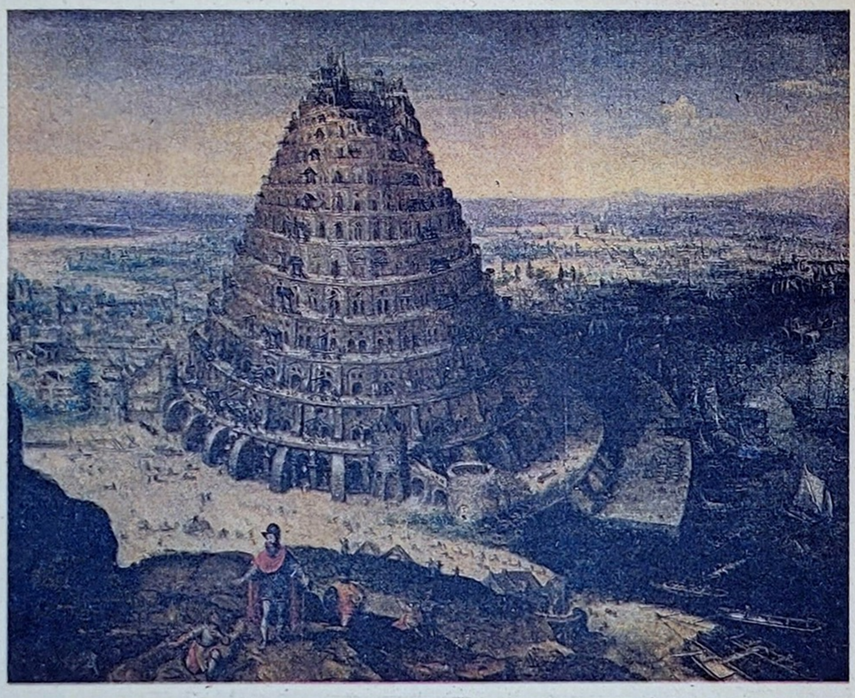

*Biblijna wieża Babel stanowiła temat dla wielu artystów. Oto jeden z wizerunków tej mitycznej wieży autorstwa Van Valckenborgha (1530–1597)*

## I POMIESZAŁY SIĘ JĘZYKI...

*„Mieszkańcy całej Ziemi mieli jedną mowę, czyli jednakowe słowa. A gdy wędrowali ze wschodu, napotkali równinę w kraju Szinear i tam zamieszkali... I rzekli: chodźcie, zbudujemy sobie miasto i wieżę, której wierzchołek będzie sięgał nieba, i w ten sposób uczynimy sobie znak, abyśmy nie rozproszyli się po całej Ziemi. A Pan zstąpił z nieba, by zobaczyć to miasto i wieżę, które budowali ludzie, i rzekł: »Są oni jednym ludem i wszyscy mają jedną mowę, i to jest przyczyną, że zaczęli budować. A zatem w przyszłości nic nie będzie dla nich niemożliwe, cokolwiek zamierzą uczynić. Zejdźmy więc i pomieszajmy tam ich język, aby jeden nie rozumiał drugiego«. W ten sposób Pan rozproszył ich stamtąd po całej powierzchni Ziemi, i tak nie dokończyli budowy tego miasta. Dlatego to nazwano je Babel, tam bowiem Pan pomieszał mowę mieszkańców całej Ziemi". (Księga Rodzaju, 11.)*

Znany jest starszy, sumeryjski wariant tej opowieści, podobne treści zawierają mity amerykańskie.

Jedna z legend meksykańskich Tolteków opowiada np. tak: *„Kiedy po potopie nieliczni ludzie ocaleli i po tym, kiedy się rozmnożyli, zbudowali wysoką wieżę. Lecz języki ich nagle zmieszały się, nie mogli więc rozumieć się wzajemnie i odeszli w różne strony Ziemi..."*

Do myśli o jednym prajęzyku wrócił rosyjski uczony H.J. Marr (1864–1934), wybitni lingwiści naszych czasów też podzielają ten pogląd.

Trzy rodziny językowe Eurazji — indoeuropejska, uralska i altajska — biorą swój początek od prajęzyków, które z kolei wywodziły się od jednego pra-prajęzyka. Jak sądzi szwedzki lingwista Wesson, władał nim jeden pralud, przodek wszystkich współczesnych narodów Eurazji. Podobne mniemanie o prajęzyku i pranarodzie, do którego skłaniają się dzisiejsi uczeni, było znane już starożytnym.

Czy też jest to tylko dziełem przypadku?

Wydaje się, że nie trzeba szukać „pranarodu" żyjącego niegdyś w wysoko rozwiniętej cywilizacji. Skoro bowiem ludzkość pochodzi od wspólnego przodka — gdzieś z Afryki — to pierwotna pragrupa musiała wszak posługiwać się wspólnym językiem...

Wacław Szymanowski, rzeźbiarz i ekscentryk, autor pomnika Chopina w Warszawie, utrzymywał z całą powagą, że wszystkie języki na świecie są pochodnymi... języka polskiego.

**(kg)**

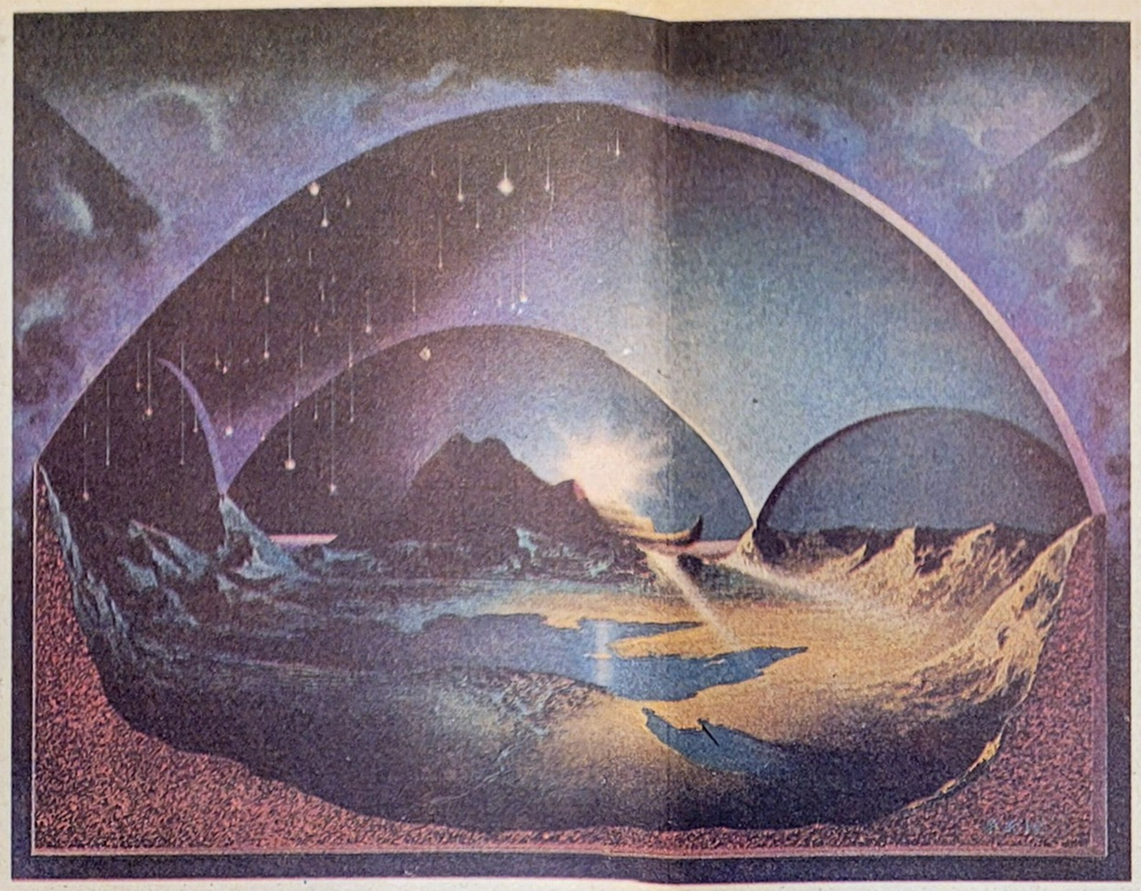

*Egipcjanie uważali, że cały obszar Ziemi przykryty jest kulistą kopułą, której wnętrze stanowi niebo z gwiazdami*

# JAK NASI PRZODKOWIE WYOBRAŻALI SOBIE ZIEMIĘ?

Nie wyjaśniono dotąd, skąd bardzo wcześnie pojawiła się wiedza o kształcie i rozmiarach Ziemi. W 1633 r. Święta Inkwizycja oskarżyła i sądziła Galileusza za twierdzenie o kulistości Ziemi i jej obrocie wokół Słońca. Galileusz doczekał się rehabilitacji dopiero po 350 latach, a przecież o tej sprawie pisały jeszcze przed Galileuszem święte księgi różnych narodów.

Egipska bogini Słońca mówi w starym tekście: *„Spójrz, Ziemia przede mną jak puzderko, jak okrągła piłka"* (papirus lejdejski). Egipcjanie twierdzili, że Ziemia podlega w swym ruchu tym samym prawom, co inne planety. A Słońce, które dopiero Kopernik *„wstrzymał w ruchu"*, starożytne papirusy egipskie opisywały jako *„kulę pływającą we wnętrznościach bogini Nu"* (poruszającą się po niebie).

„Kabała" — ustna tradycja prawa Mojżeszowego, a ściślej „Zohar" — jedna z ważniejszych ksiąg tej tradycji mówi: *„Cała zamieszkała Ziemia obraca się po okręgu. Jedni jej mieszkańcy znajdują się u dołu, inni na górze. Gdy w jednych obszarach jest noc, w innych dzień, gdy jedni widzą wschód — u innych zapada zmierzch"*. „Kabała" powołuje się przy tym na jakieś stare księgi.

Być może z tego samego źródła czerpał informacje Platon, mówiący o Ziemi jako o okrągłym ciele, którego obrót jest przyczyną dnia i nocy?

Podobne ślady znajdują się w najstarszych tekstach biblijnych. W Księdze Hioba mówi się, że *„Pan zawiesił Ziemię nad niczym"*. Później było kilku teologów chrześcijańskich, uważających Ziemię za kulę. Czcigodny Bede i Wilhelm z Conches twierdzili podobnie. Biblioteka Leningradzka posiada biblię z XIV wieku, w której Słońce i Księżyc oraz planety są przedstawione w postaci kul.

Sądząc z niektórych danych, starożytni znali także rozmiary naszej planety. Obwód Ziemi podawali w swych pracach Eratostenes i Arystoteles — niezmiernie był on tam bliski rzeczywistości. Zebrane fakty świadczą więc bardzo dobrze o matematycznych i astronomicznych umiejętnościach starożytnych Egipcjan i Greków.

**(kg)**

# NAJSTARSZE MAPY

Stwierdzając wielką dokładność niektórych map morskich średniowiecza oraz ich podobieństwa, wielu naukowców uważa, że mogą to być kopie jakiegoś starego oryginału, który nie dochował się do naszych czasów. Sami autorzy tych map przyznawali wszak, że sporządzili je przez kopiowanie map z Biblioteki Aleksandryjskiej. Niektóre z nich zawierają kontury ziem i kontynentów, które wówczas... nie były jeszcze odkryte. Np. Australia widnieje na mapie z 1510 r., na sto lat przed postawieniem nogi na tamtejszym lądzie przez Europejczyka!

Droga do Ameryki wiodła nie tylko przez Atlantyk. Rosyjski sinolog Nikita Biczurin stwierdził na podstawie tekstów starochińskich, że Chińczycy pływali do Ameryki już tysiąc lat przed Kolumbem.

Wiadomości o Ameryce można również znaleźć w tekstach tybetańskich pisanych 1500 lat przed naszą erą...

Istnieje mapa Antarktydy, sporządzona w 1532 r. przez Francuza Oronce Fine, znanego także pod nazwiskiem Orontius Finaeus. Dwa fakty zadziwiają: kontur kontynentu na mapie Finaeusa jest zbliżony do rzeczywistego, widniejącego na dzisiejszych mapach Antarktydy. Ale wszak Antarktydę odkryto dopiero w 1820 roku, a nanoszenie konturów brzegu trwało przez cały wiek XIX! Czy starożytni mogli znać Antarktydę? Cyceron, pisząc o kuli ziemskiej, wspominał, że dwa skrajne obszary gdzie przechodzi koniec *„niebieskiej osi"* są pokryte śniegiem. Pisał to na dwa tysiące lat przedtem, zanim statki odkrywców zbliżyły się do brzegów Antarktydy...

Po drugie: gdy porównuje się mapę Finaeusa z obecną, widać rzeki i fiordy. Ani rzek, ani fiordów w dzisiejszej Antarktydzie nie ma, są za to w tych miejscach lodowce, powoli pełznące do oceanu.

Inna sprawa. Znana jest mapa Ptolemeusza, na której w Europie Płn. są naniesione białe strefy. Zgodnie z nowoczesną rekonstrukcją ostatniego zlodowacenia, kontury tych stref nakładają się na obszary zalegania lodowca. A więc obraz na mapie Ptolemeusza przedstawia stan sprzed 10 tysięcy lat!

Turecka mapa z 1559 r. — kopia znacznie starszej, przedstawia z zadziwiającą dokładnością wybrzeże Oceanu Spokojnego w okolicach Alaski. Na tej niezwykle dokładnej mapie brak jest jednak cieśniny Beringa, między Syberią i Alaską jest zaznaczony pomost lądowy. Ten sam, po którym paleolityczny człowiek przeszedł z Azji do Ameryki. Ten kawałek lądu zniknął przed 30 tysiącami lat... **(kg)**

***Oczywiście nie wszystkie mapy pochodzące z dawnych czasów stanowią dla nas zagadkę. Przeważająca większość z nich odzwierciedla ówczesny stan wiedzy, jaką dysponowali ich twórcy. Mapa, którą widzicie powyżej, pochodzi z rękopisu „Apokalipsy" Beatusa z końca XII wieku. Wschód leży na górze, tuż obok znajduje się mityczny raj — z Adamem, Ewą i wężem — a wokół usytuowane są wyspy: Sardynia, Szkocja, Anglia, Irlandia...***

# Wiedza metalurgiczna starożytnych

Brąz jest stopem miedzi i cyny. Wydawałoby się, że ludzie musieli stosować przez tysiące lat przedmioty miedziane zanim odkryli, że przez dodatek jednej dziesiątej cyny otrzyma się stop o zadziwiającej trwałości. Jednak w Europie nie było praktycznie „wieku miedzianego". Brąz pojawił się w historii nagle i szybko rozprzestrzenił. Przy tym już pierwsze wyroby z brązu, zdaniem specjalistów, odznaczają się wielkim kunsztem ich twórców.

Jak twierdzi wybitny historyk sztuki narodów Ameryki, Paul Rivet, podobną sytuację można zaobserwować na terenie Meksyku. Produkcja brązu pojawiła się tam również od razu w postaci rozwiniętej, z mnóstwem technik wykonania. Nie wyodrębniono etapów pośrednich.

Cywilizacja mezopotamska i egipska, które pierwsze przeżyły erę brązu, były pozbawione niezbędnych surowców do jego wyrobu. Wyruszały stamtąd ekspedycje do najodleglejszych ziem. Po cynę wyprawiano się na Kaukaz i za Pireneje, a nawet dalej, aż do Wysp Brytyjskich, nazywanych przez Fenicjan Cynowymi.

Możliwe zatem, że wiadomości o brązie były częścią wiedzy, która przez długi czas stanowiła monopol wtajemniczonych. Nie przypadkowo produkcja i obróbka metali była wszędzie uważana za element magii. W starosłowiańskich bajkach nawet kowal występował często jako płanetnik, człowiek znający magię...

W górach Peru znaleziono niedawno ozdoby platynowe. Jednak platyna topi się w 1730°C, co może być osiągnięte w technologii zbliżonej do dzisiejszej. Można to połączyć z odkryciem śladów metalurgii sprzed 7 tysięcy lat. Nieznani mieszkańcy tych ziem umieli więc wytapiać żelazo w bardzo wysokich temperaturach.

W Chinach, w ozdobach na grobowcu wodza Dżou-Czu (265–316 p.n.e.) analiza spektralna potwierdziła obecność 85 proc. aluminium. A przecież po raz pierwszy otrzymano aluminium dopiero w 1808 r. na drodze elektrolizy, która wciąż jest podstawowym procesem uzyskiwania tego metalu. Same zagadki...

**(kg)**

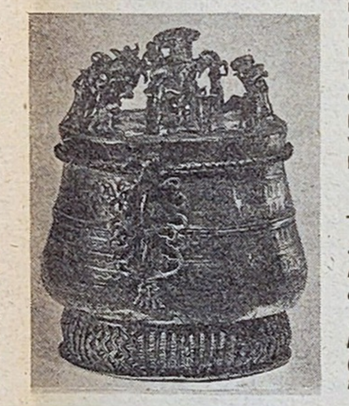

***Sztuka obróbki brązu znana była również wielu plemionom żyjącym na terenach Czarnej Afryki. To bogato zdobione naczynie pochodzi z królestwa Aszanti (Ghana) i wykonano je metodą traconego wosku***

# Astronauta z Palenque

Pisarze doszukujący się na siłę sensacji w osiągnięciach technicznych naszych pradziadków często wpadają we własne sidła. Niektóre z tych omyłek są szczególnie zabawne, świadcząc jednocześnie nie tyle o fantazji ich autorów co o nieuctwie. Przykładem tego może być dość znana historia „astronauty z Palenque", którego podobiznę odkryto w krypcie grobowej Świątyni Inskrypcji (Palenque leży w Meksyku).

Płyta nagrobna, o której mowa, przedstawia postać mężczyzny — patrz rys.— półleżącego pośród dziwnych przedmiotów i ornamentów. Znany zwolennik hipotezy o odwiedzinach Ziemi przez kosmitów Erich Däniken dopatrzył się oczywiście w tej postaci wizerunku ...astronauty. *„Pojazd, w którym siedzi* — pisze Däniken — *każde dziecko dzisiaj zidentyfikuje jako rakietę (...) pochylona do przodu istota obsługuje rękoma szereg niezidentyfikowanych przyrządów kontrolnych, a piętę lewej nogi trzyma na czymś w rodzaju pedału. (...) Pod astronautą widzimy reaktor jądrowy..."*

Posługując się tą metodą można w każdym z elementów tego rysunku dopatrzyć się kolejnych mechanizmów hipotetycznej rakiety. Jest to jednak zupełnie niepotrzebne, ponieważ cała sprawa została już dawno szczegółowo wyjaśniona przez archeologów i nie ma w niej niczego tajemniczego. Płyta przedstawia bowiem zmarłego przed trzynastoma wiekami jednego z władców Majów. Jego szczątki znaleziono zresztą pod tą płytą, a płaskorzeźba przestawia jego portret. Strój władcy to nie, jak pisze Däniken *„kurtka z nowoczesnym, japońskim wycięciem i szczelnie przylegającymi ściągaczami na rękach i nogach"* lecz spódniczka w kratkę i jadeitowe* bransolety. Tajemniczy *„reaktor jądrowy"* to maska demona Ziemi, *„przyrządy kontrolne"* to symboliczne pędy świętej rośliny Inków — kukurydzy, na szczycie których siedzi słoneczny ptak quetzal w masce boga Deszczu. Ornamenty wokół tej kompozycji są napisami wykonanymi za pomocą hieroglifów. Przedstawiają one ważniejsze wydarzenia z życia zmarłego.

Wystarczyło po prostu zajrzeć do pierwszej lepszej książki poświęconej historii Meksyku, aby się o tym przekonać....

**(jd)**

* Jadeit jest przezroczystym minerałem występującym w kilku odmianach i wielu kolorach, podobnym do nefrytu.

# CZYM JEST MATERIA?

W wyniku licznych trwających wiele wieków sporów, eksperymentów, dociekań filozoficznych i teoretycznych uogólnień nauka współczesna doszła do wniosku, że materia jest wieczna i niezniszczalna.

Jak się okazuje, pogląd taki nie jest żadną nowością, bowiem jeszcze przed naszą erą pisał Diodor Sycylijczyk: *„Chaldejczycy uważają, że materia jest wieczna i nie ulega zniszczeniu"*.

Być może to twierdzenie rozwinięte przez Chaldejczyków lub Babilończyków dało podstawy do sformułowania teorii o najmniejszej cząstce materii, o atomie. Ideę tę znajdujemy również w dwóch innych cywilizacjach, oddalonych od siebie o tysiące kilometrów bezdroży — w Grecji i w Indiach.

Radziecki filozof Kostiuszenko zwrócił uwagę na cechy wspólne obu tradycji. Dla filozofów greckich i hinduskich atomy są nieodczuwalne przez zmysły z powodu swych nadzwyczaj małych rozmiarów. Są wieczne, nie stworzone i niezniszczalne. Stanowią materialną przyczynę wszystkich przedmiotów i światów, powstających i ginących w Kosmosie.

Trudno powiedzieć, który z dwóch momentów jest tu ważniejszy — sam fakt istnienia podobnych teorii w starożytności, czy ich pojawienie się w dwóch tak odległych od siebie cywilizacjach...

Czyżby A. Gorbowski podejrzewał hipotetycznych Kosmitów o przekazanie ludzkości tej idei? Jak wytłumaczyłby w takim razie jednoczesny wynalazek radia przez Marconiego i Popowa, którzy z całą pewnością nie wiedzieli nic o sobie, byli odlegli o tysiące kilometrów, a dokonali tego samego. Myśl filozofów greckich i hinduskich mogła przecież w taki sam niezależny sposób dojść do tych samych wyników...

**(kg)**

# CO TO MOŻE BYĆ?

W 1976 r. na brzegu rzeki Baksza w Komijskiej ASRR znaleziono zagadkowy, biały przedmiot wielkości pięści. Trafił on w ręce uczonych m.in. z Instytutu Problemów Fizycznych im. Wawiłowa, Instytutu Geochemii i Chemii Analitycznej AN ZSRR im. Biernackiego oraz Moskiewskiego Instytutu Stali i Stopów. Odłamek okazał się fragmentem pierścienia lub kuli o promieniu 1,2 m i nieznanym przeznaczeniu. Główną zagadką jest jego skład chemiczny. Przedmiot zawiera bowiem m.in. 67,2% ceru, 10,9% lantanu, 8,78% neodymu oraz drobne ilości żelaza i magnezu. Wiek przedmiotu określono na co najmniej 100 tysięcy lat. Stąd wyciągnięto wniosek, że odłamek musi być pochodzenia sztucznego. Nie spotkano zresztą na Ziemi innych stopów o podobnym składzie. Jest jednak prawdopodobne, że mógł on zostać sporządzony na Ziemi lub w obrębie Układu Słonecznego z bardzo drobnoziarnistych proszków np. przy użyciu metody zimnego prasowania pod ciśnieniem setek tysięcy atmosfer. Tyle, że współczesna cywilizacja podobnej technologii jeszcze nie stworzyła...

**(kg)**

***Nauki tajemne, takie jak magia, alchemia, astrologia, demonologia, nekromancja czy wiele innych, pełniły przez tysiące lat rolę podobną do tej, jaką dziś pełni nauka. Wielu magów poszukując odpowiedzi na stawiane sobie pytania, dokonywało doświadczeń, które stały się początkiem dzisiejszej medycyny, astronomii, fizyki, chemii...***

***Jednym z takich ludzi był Anglik, doktor John Dee (1527–1608). Należał do śmietanki ówczesnych uczonych i filozofów. Pisał traktaty z optyki, geografii, astronomii; jego biblioteka liczyła ponad 4000 tomów — a równocześnie zajmował się wywoływaniem duchów, wróżeniem z kryształów i te zajęcia pod koniec życia wypełniały mu bez reszty czas.***

***Ale tacy właśnie ludzie, ich błędy i przemyślenia, rzeczywiste osiągnięcia i naiwna wiara sprawiły, że nauka współczesna stała się tym, czym dziś jest.***

**(jd)**

# WIEDZA TAJEMNA

Przekazywanie i przechowywanie wiedzy było w starożytności ściśle chronioną tajemnicą, powierzaną tylko wybranym. Wiedziano bowiem od dawien dawna, że wiedza może służyć zarówno dobru jak i złu. O istnieniu kasty wtajemniczonych nosicieli wiedzy pisał w swoim czasie Newton: *„Istnieją inne wielkie tajemnice, oprócz przeobrażania metali, którymi nie chcą się dzielić wielcy wtajemniczeni. Nie można ich posiąść bez obaw, że światu zagrozi wielkie niebezpieczeństwo..."*

Starając się ograniczyć dostęp do ważnych i niebezpiecznych wiadomości, wtajemniczeni surowo przestrzegali zakazów. Jeden z magicznych papirusów egipskich zaczyna się i kończy słowami: *„Zamknij usta!"*

Klemens z Aleksandrii (II–III w.) pisał o 42 świętych księgach Hermesa Trismegistosa. Jego nauka poświęcona wielu problemom filozofii i magii też była tajna, stąd wywodzi się pojęcie „wiedzy hermetycznej".

W judaizmie istnieje tradycja ustnego przekazywania tajemnej nauki „Kabały". Wykład pisemny był zabroniony z obawy, aby nie wpadł w przypadkowe ręce. Z tych samych powodów kapłani starożytnych Celtów — druidzi nie pozostawiali żadnych notatek i ich wiedza zaginęła wraz z ostatnim z nich.

Innym sposobem ukrycia wiedzy bywa jej zaszyfrowanie. Takie są na ogół zapiski alchemików i taki też był rękopis Rogera Bacona (1214–1292), który to uczony przewidział wiele wynalazków dokonanych w następnych wiekach, jak telefon, aparaty latające, pojazdy samobieżne itp. Wiadomo to z innych opublikowanych prac Bacona. Rękopis — jako dar wręczony w r. 1585 cesarzowi Rudolfowi II — nie został nigdy włączony do dzieł zbiorowych tego uczonego. Rzecz w tym, że 204 strony dzieła są zaszyfrowane i nikomu nie udało się dotychczas rozszyfrować zapisu!

Wiedzę tajemną przechowywali kapłani egipscy i szamani, Majowie i kacykowie afrykańscy. Leonardo da Vinci również zaszyfrował swoje pomysły samolotu, łodzi podwodnej i wielu innych późniejszych wynalazków. Dlaczego więc starożytni mieliby głosić powszechnie swoją wiedzę, skoro jej ukrywanie dawało podstawę do utrzymania władzy... **(kg)**

# ÓSMOKLASISTO!

**Zasadnicza Szkoła Górnicza Kopalni Węgla Kamiennego „Dębieńsko" w Leszczynach koło Rybnika, w woj. katowickim**

**MOŻE BYĆ TWOJĄ ŻYCIOWĄ SZANSĄ ZDOBYCIA CIEKAWEGO I DOBRZE OPŁACANEGO ZAWODU GÓRNIKA.**

**Nawet jeśli się nie zdecydujesz od razu — zachowaj ten adres:**

**Zasadnicza Szkoła Górnicza KWK „Dębieńsko"**
**44-230 Leszczyny, ul. 3 Maja 42**
**Stacja Kolejowa: Leszczyny-Dębieńsko**

**Jeśli się zdecydujesz, szkoła zapewni Ci możliwość wszechstronnego wykształcenia zawodowego, a wraz z jej ukończeniem uzyskasz pełne kwalifikacje w wybranej przez siebie specjalizacji.**

**ZSG KWK „Dębieńsko" kształci swoich uczniów w następujących zawodach:**
**— górnik kopalni węgla kamiennego,**
**— mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego,**
**— elektromonter górnictwa podziemnego.**

**Ale szkoła to nie tylko nauka. Będąc naszym uczniem możesz realizować swoje zainteresowania pozaszkolne. Czeka więc na Ciebie sekcja piłki nożnej, lekkoatletyki, tenisa stołowego i motocrosowa. Jeśli interesuje Cię muzykowanie, możesz zostać członkiem szkolnej orkiestry dętej lub innego zespołu muzyki rozrywkowej.**

**Jeśli:**
**— masz dobre zdrowie,**
**— poszukujesz nieprzeciętnego zawodu,**
**— jesteś odważny i zdyscyplinowany,**
**— interesuje Cię nowoczesna technika, to:**
**zostań uczniem naszej szkoły górniczej.**

**Wcześniej jednak musisz:**
**— ukończyć szkołę podstawową,**
**— wykazać się dobrym zdrowiem,**
**— złożyć w sekretariacie dokumenty osobowe,**
**— podpisać umowę o naukę w szkole.**

**Jeśli zostaniesz naszym uczniem, szkoła zapewni Ci:**
**— internat,**
**— wysokie świadczenia pieniężne i rzeczowe,**
**— zdobycie kwalifikacji zawodowych.**

**NIE ZWLEKAJ Z DECYZJĄ!**
**ZSG KWK „DĘBIEŃSKO"**
**W LESZCZYNACH**
**CZEKA NA CIEBIE!**

**OK/52**


## UŚMIECH NUMERU

**NA LEKCJI fizyki nauczyciel wyjaśnia prawo o przyciąganiu ziemskim.**

**— Tak więc, gdy rzucicie kamień do góry, zawsze spada on na ziemię, która go przyciąga...**

**— To chyba nie zawsze tak! — ma wątpliwości Mądrala. — A co się dzieje, gdy kamień spada do wody?**

★

**NA WYŚCIGACH koń, który przyszedł na drugim miejscu, pyta tego, który zwyciężył:**

**— Powiedz mi, ale tak zupełnie szczerze, ile ty masz właściwie koni mechanicznych?**

## ŁZY NA WAGĘ

**(PAP).** Naukowcy amerykańscy posługując się nowoczesnymi aparatami ustalili między innymi, że aby napełnić półlitrową butelkę, trzeba aż 66 tysięcy łez ludzkich.

Jedna łza, czy uroniona z żałości, czy też z radości, waży zawsze 15 miligramów.

Lekarze podtrzymują tezę, że trzeba płakać przy każdej okazji, gdyż wpływa to bardzo dobrze na pracę organów wzroku.

*Liderzy szkolnego boiska*

## MIOTACZ

**(Inf. wł.)** Robert Zakrzewski z Warszawy (na zdjęciu) jest uczniem trzeciej klasy Technikum Budowlanego nr 3. Lekkoatletyką zajął się już we wczesnym dzieciństwie. Polubił zwłaszcza czwórbój, ale później wyspecjalizował się w rzucie dyskiem. Wspaniałe warunki fizyczne (188 cm wzrostu i 90 kg wagi) i uporczywe ćwiczenia sprawiły, że ten płaski „krążek" lądował coraz dalej. Swój triumfalny marsz po stadionach rozpoczął Robert już w 1985 roku, kiedy to zwyciężył w Warszawskiej Olimpiadzie Młodzieży. Trener Romuald Król nie kryje zachwytów. Jego pracowity aż do przesady podopieczny czyni zdumiewające wprost postępy. Jeszcze jako młodszy junior, broniący barw RKS Orzeł, posłał dysk (1,5 kg) na odległość 50,32 m — co jest drugim wynikiem w kraju. Warto jeszcze dodać, że podczas ostatniej ogólnopolskiej spartakiady Robert, jeden z najmłodszych uczestników imprezy, zajął trzecie miejsce.

Rzut dyskiem należy do wyjątkowo trudnych konkurencji. Może właśnie dlatego Robert Zakrzewski tak chętnie zajął się tą dziedziną. Bo jak sam twierdzi — nie lubi łatwizny. Zasadę tę stosuje nie tylko na

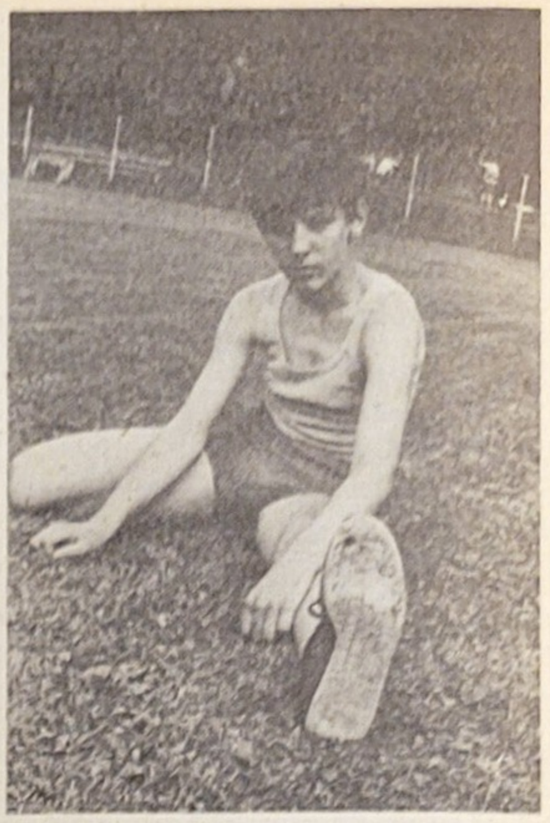

boisku, ale również w szkole, w domu. Nasi szkoleniowcy Polskiego Związku Lekkiej Atletyki odpowiednio docenili pracowitość i postępy młodego dyskobola i powołali go do reprezentacji kraju na najbliższy mecz Polska–NRD juniorów. Są przekonani, że Robert nie zawiedzie i — co ważniejsze — nie poprzestanie na dotychczasowych osiągnięciach. **(zp)**

Fot. **A. Baczyński**

## „Taekwondo" — warto nie tylko przeczytać

*„Taekwondo jest sztuką walki, która pochodzi z Korei, gdzie rozwijała się przez ponad dwadzieścia wieków, aby przekształcić się w nowoczesną dyscyplinę sportową o międzynarodowym zasięgu.*

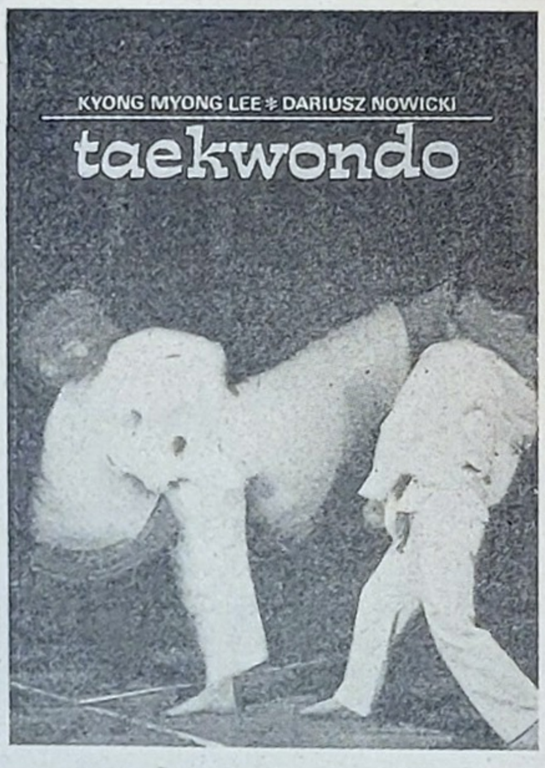


*Taekwondo zostało włączone do programu Igrzysk Azjatyckich w 1986 roku, Igrzysk Panamerykańskich w 1987, Igrzysk Afrykańskich w 1987 roku, a w trakcie Igrzysk Olimpijskich w Seulu w 1988 roku było dyscypliną pokazową. Jestem szczęśliwy mogąc przesłać gratulacje wszystkim polskim zawodnikom taekwondo w związku z wydaniem po raz pierwszy podręcznika w języku polskim"* — tak zwraca się do czytelników książki, którą dziś recenzujemy, prezydent Światowej Federacji Taekwondo i Kukkiwon — Un Yong Kim.

Podręcznik (został niedawno wydany przez Studencką Oficynę Wydawniczą ZSP) zawiera podstawowy materiał teoretyczny, jakiego wymagają przepisy Komisji Taekwondo Polskiego Związku Karate na wszystkich egzaminach na stopnie szkoleniowe. Jest więc doskonałym źródłem wiadomości, ale też służy do praktycznego zaznajomienia się z tą coraz popularniejszą nie tylko u nas dziedziną sportu.

W „Taekwondo" znajdziemy również opis historycznego rozwoju innych koreańskich stylów walki (tangsoodo, hapkido, hwarangdo, ship pal gi, schim gum do), o których mało dotąd słyszeliśmy. Autorzy podręcznika nie zapomnieli też o zapoznaniu nas z ceremoniałem, jaki towarzyszy nie tylko oficjalnym walkom, ale nawet zwykłym treningom.

Głównym celem „Taekwondo" jest praktyczne przybliżenie czytelnika do tej wywodzącej się z Korei dyscypliny. Dlatego niezwykle szczegółowo opisany jest (i pokazany na fotografiach) trening podstawowy, zawierający obszerny zestaw ćwiczeń gibkościowych i różnorodnych technik ataku i obrony.

Jeden z rozdziałów traktuje o walce sportowej, o czynnikach umożliwiających sukcesy i sportowym regulaminie, a więc o podziale na kategorie wagowe, o metodzie zdobywania punktów itp. Całość zamykają uwagi o zasadach żywienia podczas treningów i zawodów oraz terminologia koreańska stosowana w taekwondo.

Książkę polecamy głównie chłopcom, którzy marzą o wzmocnieniu swojej siły fizycznej, chcą poprawić ogólne samopoczucie i gibkość ciała. **(zp)**

---

**Kyong Myong Lee i Dariusz Nowicki: „Taekwondo", Studencka Oficyna Wydawnicza ZSP „Alma-Press", Warszawa 1988, s. 175, cena 750 zł.**

Fot. **M. Szymański**

Otóż któregoś kwietniowego dnia 1884 roku Henry Brown opuścił miasto w towarzystwie swego zastępcy. Na prerii spotkali dwu znajomych kowbojów i cała czwórka udała się na zachód do miasteczka Medicine Lodge odległego o pięćdziesiąt pięć mil od Caldwell. Do Medicine Lodge przybyli rankiem i natychmiast po otwarciu miejscowego banku dokonali napadu. Został zastrzelony dyrektor banku oraz kasjer. Lecz ten przed śmiercią zdołał zatrzasnąć drzwi skarbca.

Strzelanina zaalarmowała mieszkańców, zmuszając rabusiów do ucieczki. Opuścili miasteczko, lecz nie znając okolicy zapuścili się w wąski kanion bez wyjścia. Wówczas się poddali. Zostali zamknięci w miejscowym areszcie. Wściekli mieszkańcy włamali się do aresztu. Brown został zastrzelony przy próbie ucieczki, jego trzech wspólników powieszono na drzewie za miastem. Taka jest prawda, Janie.

— To zdumiewające! — wykrzyknął Greig. — Czemu ten Brown, mając tak dobrą posadę, wrócił do bandyckiego zawodu?

— Nie wiem — odparł Karol — i nikt nie wie. Być może znużyło go życie zgodne z prawem, odezwały się dawne nawyki. Tak dzieje się bardzo często i dlatego ja nigdy nie ufam byłym przestępcom, nawet jeśli cieszą się uznaniem otoczenia.

— Uważając tak — odparłem — popełniasz wielki błąd.

— Czemuż to?

— Bo, po pierwsze: nikt nie rodzi się bandytą. A po drugie: znam wiele innych przypadków, kiedy to dawni rewolwerowcy i rabusie stawali się uczciwymi ludźmi. Ale dajmy temu spokój. Mówimy przecież o Crenianie. Kim był przedtem, chyba w Colding nikt tego nie wie, chociaż, chociaż... Pamiętasz, Karolu, co mówił nam Bates?

— Pamiętam, lecz były to tylko aluzje.

— Lecz dające dużo do myślenia. Przecież Bates wspominał o napadzie na jego farmę w Teksasie, a później mówił, że udał się do Colding, by, jak twierdził, obejrzeć twarze wybawców. Tak określił Creniana i jego pomocników. Pamiętasz, Karolu? Na koniec powiedział, że te twarze nie były mu obce. Z tego wynikałoby, że obecny szeryf i jego trzej towarzysze przybyli rzeczywiście z Teksasu.

— Może być tak, może nie. Bo jeśli na przykład Bates spotkał Creniana dopiero podczas wędrówki do Nevady...

Westchnąłem. To, co powiedział Karol, również wyglądało prawdopodobnie.

— W tej całej sprawie — stwierdziłem — wiele jest dla mnie tajemnic. Narzekacie na bezprawie szeryfa, a co na to burmistrz i rada miejska? Przecież chyba macie swoich radnych?

— Oczywiście — odparł Greig.

— Więc jakże to się dzieje, że tolerują postępowanie szeryfa?

— Po prostu boją się go albo mają w tym jakiś własny interes. Burmistrz jest przyjacielem Creniana. Tyle tylko mogę powiedzieć.

— To niewiele. I nic nie wyjaśnia. Nieprzyjemna historia i bardzo będę zadowolony, gdy wreszcie stąd wyjadę. Colding nie jest sympatycznym miasteczkiem. Przepraszam za taką opinię — zwróciłem się do Greiga — ale mówię to, co myślę. Zresztą i pan ma zamiar stąd wyjechać.

— A ja — powiedział Karol — chętnie pobyłbym tu dłużej. Na takie oświadczenie tylko wzruszyłem ramionami.

### NAPAD

Wieczorem, dobrze po siódmej, przyszedł po nas Dick Greig. Upewniliśmy się u barmana, czy w nocy ktoś czuwa przy wejściu, bo wrócimy późno, a nie chcielibyśmy nocować na ulicy. Odparł, że bar zamyka się o północy, lecz stróż nocny czuwa do rannych zórz, by wpuszczać zapóźnionych hotelowych gości. Ruszyliśmy więc za Greigiem.

Słońce zachodziło, jeszcze się jarząc czerwonym rąbkiem nad parterowymi zabudowaniami ulicy. Środkiem ciągnęły ostatnie chyba tego dnia ładowne wozy.

Domek Greiga znajdował się niezbyt daleko od jego sklepu, za wysokim parkanem, w ogródku pełnym krzewów, przez który wiodła jedna tylko ścieżka — od furtki po drewniane schodki werandy.

Czekano już na nas. W oknach migotały żółtoczerwone blaski lamp i świec, a w otwartych drzwiach stanęła kobieca postać.

— Witam panów!

— Moja żona — powiedział Greig. — Moi przyjaciele — wskazał na nas — o których już ci opowiadałem.

— Proszę, proszę bardzo. Wejdźcie, panowie.

Wprowadzono nas do pokoju, w którym blask dwu lamp odbijał się w lśniących sztućcach i porcelanowych talerzach ustawionych na okrągłym stole, nakrytym śnieżnobiałym obrusem. Dostrzegłem kilka olejnych obrazów na ścianach, olbrzymie lustro w złoconych ramach, na bocznym stoliczku — kwiaty w wielkim kryształowym wazonie, a fotele pod oknami i krzesła obite były skórą. Najwidoczniej Greigowi nieźle musiało się powodzić w Colding. Lepiej zrozumiałem, dlaczego mimo machinacji szeryfa Dick miał zamiar pozostać w Colding jeszcze przez dwa lata.

Nie wspominam przebiegu wieczornego posiłku, podczas którego poznałem dwoje dzieci Greiga (kilkunastoletnich) i musiałem wysłuchać (któryż to już raz?!) odpowiedzi Karola na bardzo szczegółowe i dociekliwe pytania pani Greig, dotyczące jego przygód na północy i na południu kraju. Pani Greig okazała się osobą niezwykle ciekawą.

— Niesłychanie interesujące — stwierdziła, gdy wreszcie temat został wyczerpany. — Zobaczyć taki kawał świata i tyle razy wyjść cało z opresji, to wprost nie do wiary. Ale ja wierzę panu! Bo ja również tylko dzięki niezwykłemu zbiegowi okoliczności mogę dziś z wami rozmawiać przy tym stole. Przeżyłam przygodę, jedną tylko, lecz nie zapomnę jej do końca życia...

Od razu można się było zorientować, że pani domu chętnie opowiedziałaby nam o tej przygodzie, więc Karol zaraz ją o to poprosił.

— Dobrze — zgodziła się dość skwapliwie. — Skoro chcecie, to posłuchajcie. Urodziłam się w Nowym Orleanie. Stare to czasy!

— Ejże — przerwał jej Karol — chyba nie tak bardzo stare, sądząc po pani wyglądzie.

Cdn.

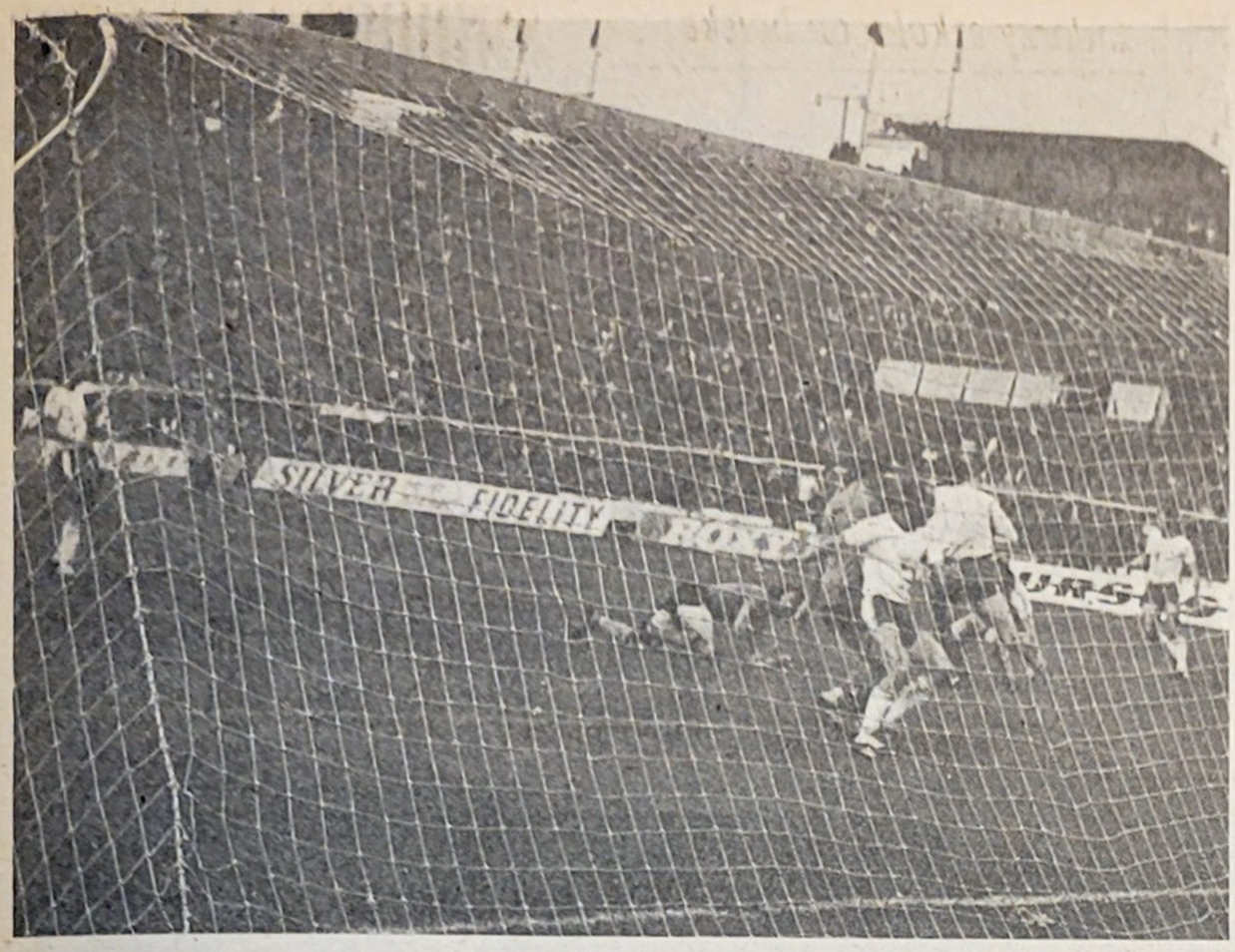

*Italia '90: za trzy dni mecz ze Szwecją*

# SPOJRZENIE OBIEKTYWNYM OKIEM

Eliminacje do XIV MŚ weszły w decydującą fazę. Na włoskich stadionach wystąpią jedynie zwycięzcy wstępnych bojów. Polacy również marzą o starcie w finałach mistrzostw, ale droga do uzyskania awansu jest pełna przeszkód. Należą do nich zespoły Albanii, Anglii i Szwecji, które także myślą o wyjeździe do Italii. Paszporty uzyskać może tylko jedna drużyna. Z Albańczykami pierwszy pojedynek wygraliśmy (u siebie). Teraz czeka nas mecz ze znacznie trudniejszym rywalem. Podopieczni trenera Olle Nordina należą przecież od lat do światowej piłkarskiej czołówki i słyną z wyjątkowo solidnej gry.

Cechuje ich ogromna dyscyplina taktyczna, upór, znakomite przygotowanie fizyczne. Przekonali się o tym w ubiegłym roku Anglicy, którzy na słynnym londyńskim stadionie Wembley musieli oddać gościom ze Skandynawii jeden punkt. Jeszcze skuteczniej zostali później przeegzaminowani w Tiranie Albańczycy — przegrali ze Szwedami 1:2.

Reprezentanci ,,Trzech Koron'' uczestniczyli w mistrzostwach świata aż siedem razy. W 1958 roku, kiedy byli organizatorami tej imprezy, zajęli drugą pozycję, ale wcześniej zdobywali czwarte i trzecie miejsce. Po raz ostatni do mundialowych finałów Szwedzi awansowali dawno, bo w roku 1978, co wcale nie przesądza o ich słabości. Od tamtego czasu rozegrali kilkanaście zwycięskich pojedynków z najlepszymi drużynami europejskimi.

Od czterech lat reprezentacją opiekuje się młody szkoleniowiec Olle Nordin. Występował niegdyś w pierwszej jedenastce kraju, uczestniczył w MŚ-1978. Ten były zawodnik IFK Goeteborg (karierę piłkarską przerwała mu ciężka kontuzja kolana) dał się poznać jako wyjątkowo pracowity pomocnik oraz doskonały reżyser obronnych i ofensywnych akcji zespołu. Te cechy charakteryzują go do dziś, co uwidacznia się w grze obecnej szwedzkiej drużyny. Podopieczni Nordina nigdy nie bawią się w zawiłe kombinacje, dalecy są od finezyjności, fantazji, polotu. Mówi się nawet, że prezentują na boisku tzw. antyfutbol — sami strzelają mało goli, ale też trudno jest uśpić czujność ich defensywy. Z tego chociażby powodu drużyna ,,Trzech Koron'' może kłopoty sprawić najlepszym rywalom.

Szwedzka I liga nie należy do najmocniejszych, a czołowymi jej zespołami są IFK Goeteborg i Malmö FF, które od czasu do czasu udanie startują w rozgrywkach klubowych o europejskie puchary. Zdecydowana większość najlepszych piłkarzy występuje poza granicami kraju. To pozwala im na wyzwolenie się z taktycznych schematów, jakie obowiązują w Skandynawii, na poznanie nowych stylów i... zdobycie milionowych fortun. Awangardę narodowej jedenastki tworzy więc ,,legia cudzoziemska'' (głównie włoska i erefenowska).

W niedzielnym występie Polacy muszą bacznie pilnować 23-letniego napastnika Johnny Ekstroema. Jest szybki (10,9 sek na 100 m), wysoki i bardzo skuteczny — w Tiranie strzelił Albańczykom gola. U jego boku świetnie poczyna sobie doświadczony Robert Prytz oraz ofensywny pomocnik Glenn Stroemberg. W liniach obronnych wystąpią zapewne Peter Larsson i Glenn Hysen, a w bramce obdarzony doskonałym refleksem Thomas Ravelli.

Wszyscy wymienieni piłkarze bronią barw zachodnioeuropejskich klubów — Florentiny, Empoli, Ajaxu... Potrafią więc sporo. To samo należy powiedzieć o obu Nilssonach, Ljungu, Thernie i Pettersonie... Grali przeciw Anglikom i Albańczykom. Zapewne będą chcieli przystopować zapędy biało-czerwonych równie przekonywująco.

Trudno dziś przewidzieć, jaką taktykę obierze trener Olle Nordin. Należy jednak przypuszczać, że zdecyduje się na mocne zaatakowanie polskiej bramki (z myślą o ,,zamurowaniu'' własnej w spotkaniu rewanżowym). Ewentualna porażka lub nawet remis trochę oddali szanse Szwedów na udział w Italii'90. Nie trzeba chyba dodawać, że my na taki obrót wydarzeń właśnie po cichu liczymy. Ale na niedzielny mecz należy patrzeć obiektywnym okiem. Drużyna ,,Trzech Koron'' nie lubi bowiem oddawać punktów na własnym terenie. Zapowiada się więc ciężki dla drużyny Wojciecha Łazarka sprawdzian. **(zp)**

Fot. **Michał Żbikowski**

**POLSKA — SZWECJA**

| | |
|---|---|
| 1922 (Sztokholm) | — 2:1 |
| 1923 (Kraków) | — 2:2 |
| 1924 (Sztokholm) | — 1:5 |
| 1925 (Kraków) | — 2:6 |
| 1926 (Sztokholm) | — 1:3 |
| 1928 (Katowice) | — 2:1 |
| 1930 (Sztokholm) | — 3:0 |
| 1932 (Warszawa) | — 2:0 |
| 1934 (Sztokholm) | — 2:4 |
| 1937 (Warszawa) | — 3:1 |
| 1947 (Sztokholm) | — 4:5 |
| 1964 (Sztokholm) | — 3:3 |
| 1966 (Wrocław) | — 1:1 |
| 1974 (Stuttgart) (finał MŚ) | — 1:0 |
| 1977 (Wrocław) | — 2:1 |
| 1985 (Malmö) | — 0:1 |

**POZOSTAŁE MECZE W ,,POLSKIEJ'' GRUPIE ELIMINACYJNEJ**

| | |
|---|---|
| 07.05.1989 | Szwecja — Polska |
| 03.06.1989 | Anglia — Polska |
| 06.09.1989 | Szwecja — Anglia |
| 08.10.1989 | Szwecja — Albania |
| 11.10.1989 | Polska — Anglia |
| 25.10.1989 | Polska — Szwecja |
| 15.11.1989 | Albania — Polska |

## *Zielono mi (193)*

CIĄG DALSZY ZE STR. 8

Drzewo pocięte w poprzek na pół również odsłania swoją historię. Można wtedy policzyć ,,słoje'', czyli przyrosty drewna z kolejnych lat. Dlaczego przyrosty te są widoczne? Otóż drzewo grubieje dwukrotnie w ciągu roku. Przyrost wiosenny jest bardzo szybki. Powstaje drewno luźne, miękkie i jasne. Przyrost letni jest wolny. Tworzy się drewno ścisłe, twarde i ciemne. W ten sposób na przekroju pnia widoczne są pierścienie przyrostu rocznego zwane słojami. Liczba słoi jest równa liczbie lat życia drzewa. Ale słoje mówią coś więcej. Oto na przekroju ściętej przy ziemi sosny widzimy 30 słoi szerokich, a po nich 18 bardzo wąskich i znów słoje szerokie. Co to znaczy? Przez pierwszych 30 lat sosna ta rosła szybko, ponieważ miała korzystne warunki do rozwoju. Następnie znalazła się w cieniu większego od niej drzewa, toteż przez 18 lat wegetowała z trudem, aż do czasu gdy drzewo to ścięto. Wtedy znowu ruszyła. Cała ta historia zapisała się w przekroju słoi drewna.

Cięte w poprzek pnie drzew owocowych często odsłaniają przebieg pogody. Ciemne pierścienie martwego drewna pokazują, kiedy wystąpiły bardzo mroźne zimy. W ten sposób zaznaczyły się lata: 1922, 1940, 1956,1961 i 1987.

Wszystko co napisałem dotąd, jest niczym wobec nadzwyczajnej osobliwości, jaką odkryłem w ,,brzuchu'' prastarej lipy w zabytkowym parku otaczającym pałac Potockich w Łańcucie. Wichura złamała tam wypróchniałą w środku lipę, odsłaniając dramatyczny widok. Oto w środku pnia, na wysokości kilku metrów od ziemi wyrosły korzenie, które rozrastały się w przepastnej dziupli, o szerokości ponad pół metra, czerpiąc wodę i pokarmy z próchnicy, jaka powstała z rozkładającego się drewna.

Jednym słowem drzewo żywiło się własną, rozkładającą się tkanką, zasilaną przez wodę deszczową spływającą po konarach. Korzenie nie mogąc wydostać się na zewnątrz ani dosięgnąć ziemi utworzyły nieprawdopodobną plątaninę w środku pnia, co jak żywo przypominało wnętrze brzucha. Widok był naprawdę niezwykły...

**AUGUSTYN MIKA**

## Zielona poczta

Mamy nową porcję listów z propozycjami wymiany nasion. **Tomasz Hejnicki, ul. Dąbrowskiego 12/24, 89-200 Szubin**, odstąpi nasiona kawy, pieprzu, arbuza i roślin cytrusowych w zamian za nasiona migdała ziemnego, rodzynka brazylijskiego, orzeszka ziemnego, herbaty i kakao. **Robert Sadowski, ul. Długosza 4, 96-300 Żyrardów**, poszukuje nasion i sadzonek roślin egzotycznych w zamian za adresy do aktorów i piosenkarzy. **Marek Wojtowicz, ul. Stachiewicza 35/137, 31-328 Kraków,** odstąpi nasiona mandarynki, figi, pomarańczy, cytryny i grejpfruta w zamian za nasiona pieprzu, migdała, orzeszka ziemnego, kakao, oliwki, granatu i innych roślin egzotycznych. **Janusz Ścibak, 21-064 Pilaszkowice II**, odstąpi nasiona orzeszka ziemnego i roślin cytrusowych, oraz znaczki w zamian za nasiona hérbaty, kawy, figi, migdałów i rodzynka brazylijskiego. **Sylwester Starzec, ul. Żytnia 24 m. 68, 95-200 Pabianice**, poszukuje nasion orzeszka ziemnego i figi. **(am)**

## POCZTA HODOWCÓW

CIĄG DALSZY ZE STR. 8

Wysiaduje je na zmianę z samcem przez około 14 dni. Młode przebywają w gnieździe przez 3 tygodnie i przez następne 10–14 dni są jeszcze pod opieką rodziców. W wieku 8 tygodni młode zeberki zaczynają pierzenie, po którym samczyki staną się podobne do swoich ojców. Jeszcze wcześniej zaczyna się przebarwianie dziobów z koloru czarnego na czerwony, a samczyki próbują śpiewać.

Ptaki przeznaczone do rozmnażania powinny być w wieku minimum 10 miesięcy. Zezwalamy im najwyżej na 3–4 lęgi w roku.

Wyhodowano zeberki złociste, białe, szare, łaciate i czubate. Można je spotkać na każdej wystawie ptaków egzotycznych i w każdym szanującym się sklepie zoologicznym.

**ANDRZEJ KRUSZEWICZ**

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa. Telex 81-36-58.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-94-57, telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobyłecka tel. 29-21-42, **Sekretarz redakcji** Michał Malicki, z-cy sekr. red. Lidia Wojciewska i Grzegorz Burakiewicz tel. 28-25-48. **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 21-98-28), Ewa Kosińska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21) Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13), Wojciech Wróblewski (dz. fotoreportażu tel. 21-98-28). **Graficy:** Marlena Hanke, Szarlota Pawel i Magdalena Piotrowska. **Redaktorzy techniczni:** Wiesława Chmielewska, Grażyna Pajorkowska i Barbara Zając. **Kierownik korekty:** Barbara Boguszewska; korektorki: Maria Marasek i Ireny Ochrymowicz.

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49, wewn. 403. Cena ogłoszeń: 450 zł za 1 cm², 200 zł za jedno słowo w ogłoszeniach drobnych. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: RSW ,,Prasa-Książka-Ruch'', Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21.

Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW ,,Prasa-Książka-Ruch'' oraz urzędy pocztowe.

SKŁAD: Zakłady Graficzne ,,Dom Słowa Polskiego'' — Warszawa
Zam. 827/89.
DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW ,,Prasa-Książka-Ruch'' w Łodzi
Zam. 1536/G/89. A-33.

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 53 (4603)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

# BLUBEK

## KOSMICZNY HORRORek 2

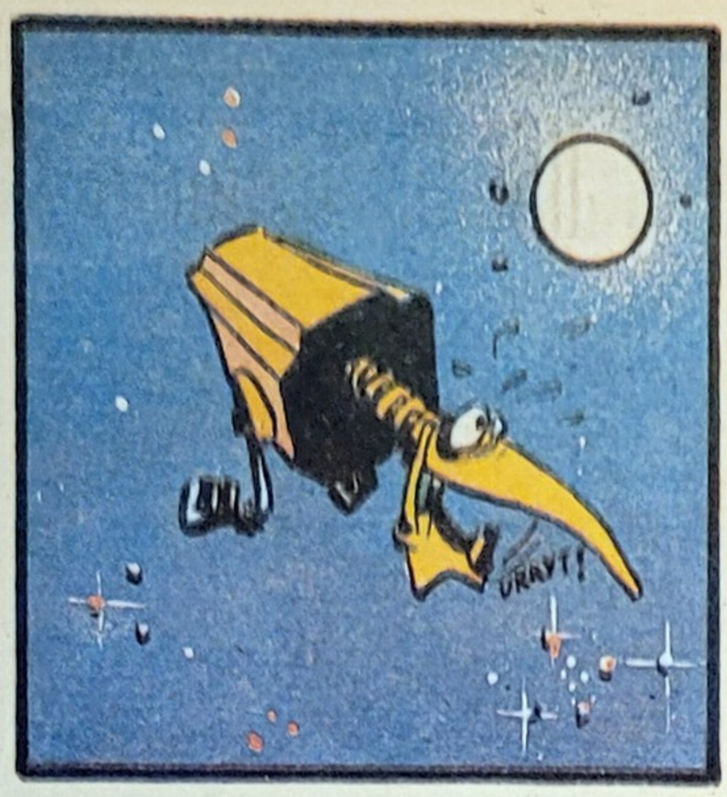

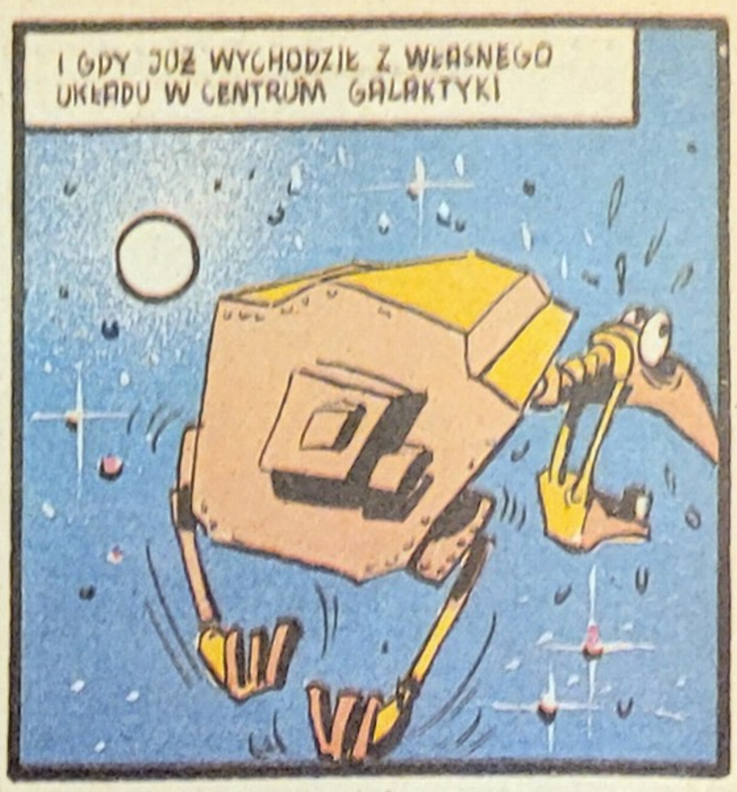


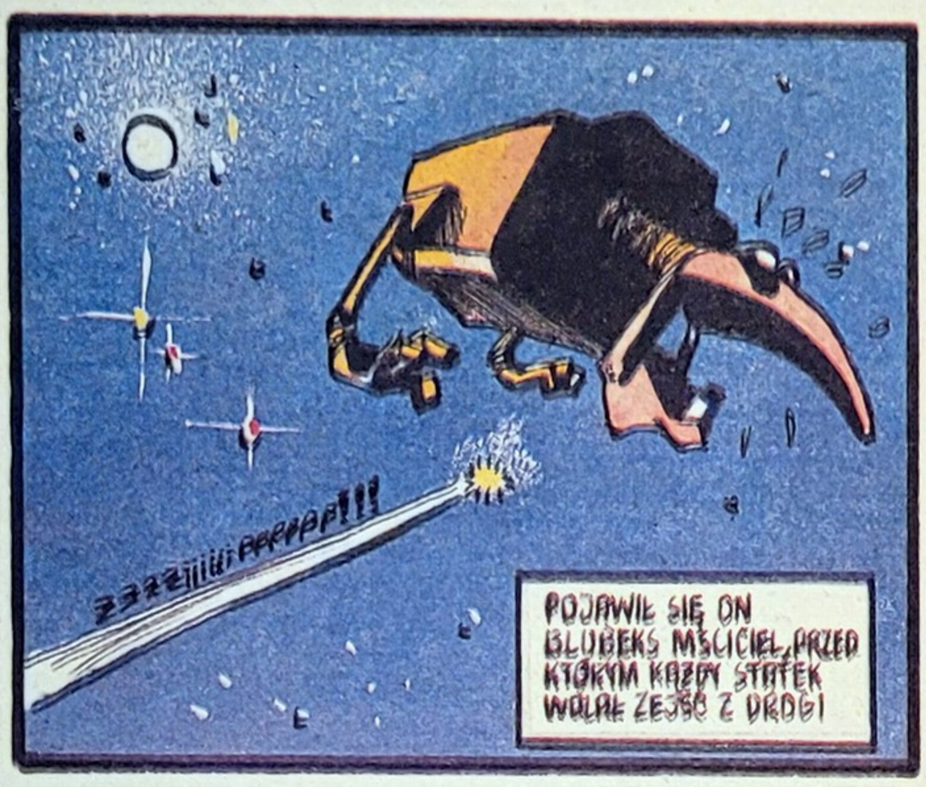


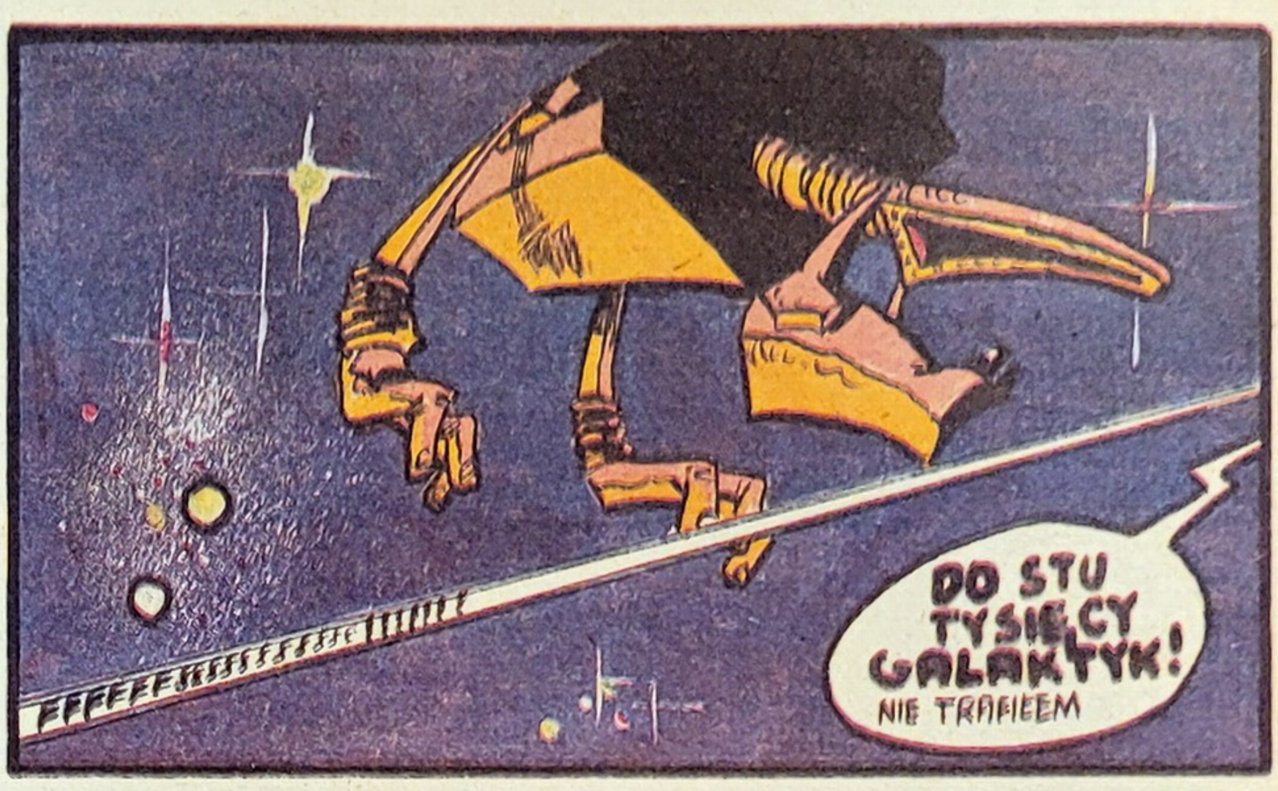


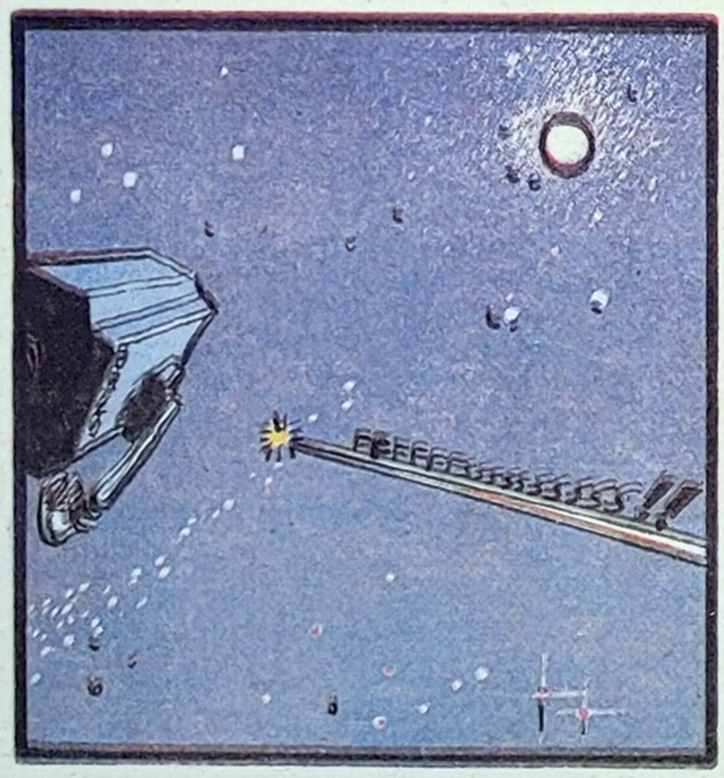


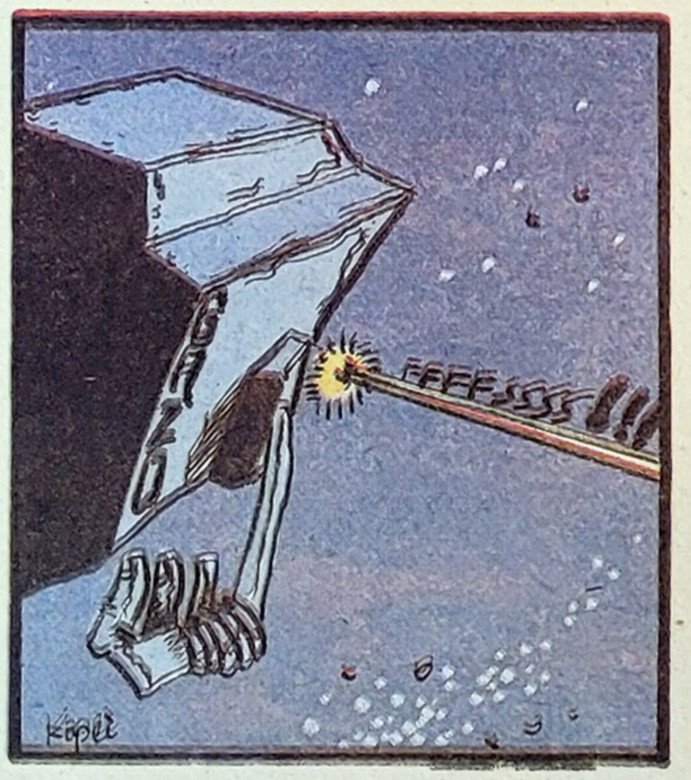


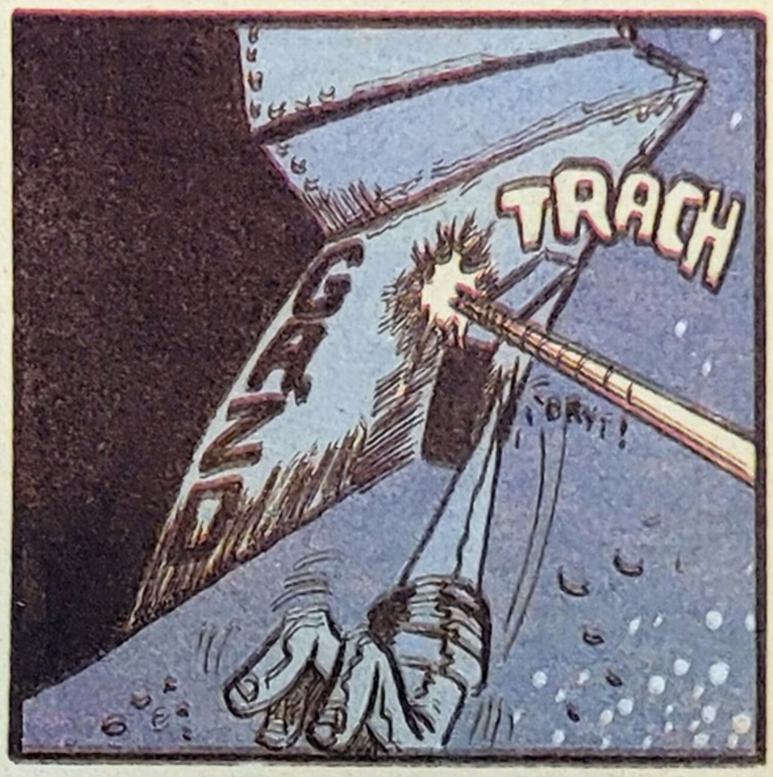


Tekst i rysunki KRZYSZTOF KOPEĆ

## *Zielono mi (193)*

# CO SIĘ MIEŚCI W „BRZUCHU" DRZEWA?

Może będę posądzony o zbyt bujną wyobraźnię, bo gdzież ten brzuch u drzew? Takie zwyczajne drzewa brzucha nie mają, lecz spójrzmy na sędziwe topole i lipy rosnące na Mazowszu przy drodze z Puław do Kazimierza nad Wisłą lub przy drodze z Nieborowa do Łowicza. Są to prawdziwe brzuchacze i sękacze. Przysadziste, grube, opasłe, pokryte sękami i guzami, z przepastnymi dziuplami, które sięgają od korony aż do ziemi. Skąd się biorą sęki na pniu, wszyscy wiedzą. Są to pozostałości po pociętych lub złamanych gałęziach. A guzy? Guzy to zabliźnione rany. Te od scyzoryka po wyciętym na młodej korze wyznaniu „Kocham Madzię" i po przywiązanym do pnia koniu, i po wojennych działaniach, i po „maluchu", który na zakręcie szosy wylądował na drzewie. Kora starych drzew jest więc jak stuletnia kronika, w której zapisano minione wydarzenia, nierzadko bardzo dramatyczne...

To jest po wierzchu. A co w środku? Wybrałem się niegdyś do tartaku na południu Polski w miejscowości Ciężkowice, mniej więcej w połowie drogi między Tarnowem i Gorlicami. W tartaku cięto na deski sędziwe jodły z okolicznych lasów. Zafascynowany techniką patrzyłem z przyjemnością, jak z jednej strony wchodził pod piły gruby kloc, zaś z drugiej strony wychodziły pachnące żywicą deski. Piły pracowały równo „szu, szu, szu", aż nagle rozległ się potworny pisk i zgrzyt. Obsługa tartaku rzuciła się do maszyny, lecz było już za późno. Kolejny pocisk z działa (na szczęście nie wybuchowy) został przecięty na pół. Piły wymagały ponownego ostrzenia. Obejrzeliśmy deski z pociętego kloca. Były one dosłownie naszpikowane wszelkim żelastwem. Odłamki z pocisków armatnich, okrągłe ołowiane kule wielkości wiśni z granatników, zwanych niegdyś szrapnelami, pociski karabinowe itp. Wszystko to utkwiło w brzuchu jodeł w czasie działań wojennych I wojny światowej. Jak mi powiedziano, jodły pochodziły z lasu Rakutowa, który znalazł się w 1915 roku w ogniu najcięższych walk frontu Tarnowsko-Gorlickiego.

CIĄG DALSZY NA STR. 7

Fot. **M. Szymański**

# POCZTA HODOWCÓW

**Sebastian Rożański z Pruszcza Gdańskiego** prosi w liście do „Bliżej Przyrody" o podstawowe informacje na temat zeberek (*Taeniopygia guttata*), zwanych czasem ziębami australijskimi, gdyż zamieszkują one ten rozległy kontynent. W swojej ojczyźnie zasiedlają wszelkie zadrzewienia, chętnie w pobliżu domostw ludzkich, czym zyskały sobie sympatię Australijczyków. Zeberki znane są również w Europie i to od wielu lat. Zaliczane są do najpospolitszych ptaków klatkowych i są lubiane ze względu na niewielkie wymagania życiowe, łatwość rozmnażania się w niewoli i ładne ubarwienie.

Zeberki jedzą różne nasiona, najchętniej proso i kanar. Lubią pokarmy zielone — gwiazdnicę, mniszek, skiełkowane ziarna z mieszanki dla kanarków. Przy wychowie piskląt powinny dostawać mieszankę z ugotowanego na twardo jaja kurzego. Uwielbiają słońce, ciepło i kąpiele.

Samce mają rudą plamę na policzku i kasztanowobrązowe, biało nakrapiane boki. Samiczkom brak tych ozdóbek. Młode są podobne do samic, ale ich dziób jest czarny.

Zeberki są jednymi z łatwiej rozmnażających się w niewoli ptaków. W czasie lęgów potrzebują jednak temperatury co najmniej 20°C, dostatku wapnia w diecie w postaci muszli mątwy lub pokruszonych skorupek z kurzych jaj (ugotowanych dla ich odkażenia). Ładne, kuliste gniazdo zeberki zakładają w budkach lęgowych o wymiarach 15 × 15 × 15 cm, z przednią ścianką otwartą w 1/3 do 1/2. Do budowy gniazda dostarczamy im długich włókien, siana, sizalu i włókien kokosowych. Jako wyściółki ptaki najchętniej używają białych piórek. Samica składa 4–6 białych jaj.

CIĄG DALSZY NA STR. 7